Nr. 237. Lwów — Środa dnia 17 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju (Austryi) miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianą adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników ... Ludwika Plona ...
Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Lucyny | Jerefteja
Jutro: św. Łukasza Ew. | Charytyny M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 28 Zachód „ „ 5 m. —
Długość dnia godzin 10 minut 33 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Kłopoty z Chinami.

Nową zagadkę mają mocarstwa do rozwiązania: co począć z faktem, że bogdychan wcale nie myśli wracać do Pekinu, lecz przeciwnie, usuwa się coraz dalej w głąb swego bezbrzeżnego lądu? Dotąd z całym rządem i ciotką-regentką rezydował w Siangfu, odległem mniej więcej tysiąc kilometrów od okolic zajętych przez wojska sprzymierzonych mocarstw; stamtąd telegraficznie korespondował z cesarzem Wilhelmem i tam ogłosił edykt, skazujący wielu mandarynów na śmierć, albo degradacyę, co w Europie powitano jako radosny dowód zwrotu ku pogodzeniu się z „obrażoną cywilizacyą"; już ambasadorowie zebrali się w Pekinie na naradę w sprawie tej satysfakcyi i orzekli, że nie jest ona zupełna, bo listę potępionych trzeba powiększyć, w ogóle jednak może być ona przyjęta, jeżeli bogdychan wróci do Pekinu pod ciepłe skrzydła mocarstw. W tem pojawiła się wiadomość, że ów edykt bogdychański wydany był tylko dla Europy i że jednocześnie inne, tajne rozporządzenie nakazywało wicekrólom i taotajom, czyli gubernatorom, nie wypełniać tego edyktu. Zaraz potem doniesiono, że bogdychan, zamiast wyjechać do Pekinu, postanowił przenieść swą rezydencyę do Sing-ang-fu. Tylko w przybliżeniu wiadomo, gdzie się znajduje to miasto i tylko na kartach geograficznych obliczono, że leży ono gdzieś o pięćset mil od oceanu Spokojnego. Odtąd codzień inne nadchodzą wiadomości: jednego dnia głoszą one, że cały dwór już wyjechał do owego Sing-ang-fu, a nazajutrz — że jeszcze bawi w Siangfu. Jedno wszelako jest pewnem, że mongolski władca jeszcze raz zwiódł dyplomacyę sprzymierzonych mocarstw i że wcale nie myśli wracać do Pekinu pod opiekę wojsk cudzoziemskich.

Dziwić mu się nie można, ani oburzać na jego wykręty. Co do tych ostatnich, to wszakże i w Europie nieraz się pojawiają podwójne edykta: jedne — „dla Europy", dla opinii publicznej, a równocześnie drugie — dla urzędników. Zwłaszcza nasza historya w ostatniem stuleciu mogłaby przytoczyć dużo podobnych przykładów. Trudno byłoby orzec, kto u kogo się uczył. Co zaś do tego, że bogdychan umyka mocarstwom, to naprawdę robi bardzo rozsądnie. Bo cóż go czeka pod opieką buławy hr. Walderseego? Tylko niewola, jakiej doznał władca Korei, i tylko utrata tronu, bo inaczej Chińczycy wyrzekliby się takiego pana, który byłby niewolnikiem „obcych djabłów". Natomiast, usuwając się od nich i tem protestując przeciw najazdowi, tylko zyskuje popularność wśród Chińczyków. Czyni więc to, co przed nim robiła Rosya, gdy w r. 1812 Napoleon I szedł na nią z „dwudziestoma narodami": wciąż jeno się cofa, aby spokojnie wrócić, gdy wyczerpanych walką z wiatrakami „obcych dyabłów" licho weźmie.

Więc wśród dyplomacyi, która tembardziej się sroży, czem wyraźniej czuje bezsilność mocarstw w takiej z bogdychanem walce, powstał prawdziwie rozpaczliwy projekt, będący zaprzeczeniem niewzruszonego postanowienia, z jakiem mocarstwa szły do Chin. Całość tego państwa uznały one za dogmat, za warunek solidarności, a oto już jest projekt ogłoszenia kogoś innego bogdychanem, osadzenia go w Pekinie i rządzenia w jego imieniu. Przypuśćmy, że jakiś mandaryn, może nawet wice-król, albo dajmy na to książę Czing zgodzi się zasiąść na odartym z kosztowności tronie w pekińskim pałacu, zrabowanym przez żołnierzy japońskich, rosyjskich i amerykańskich. Czy takiego bogdychana będą słuchały całe Chiny, czy też raczej władza jego będzie sięgała tylko tam, dokąd dotrą europejskie bagnety, wszędzie zaś indziej pozostanie panem ów Kwang-si, rezydujący w Sing-ang-fu? To drugie nietylko jest pewniejszem, ale poprostu niezawodnem, a zatem będzie to podziałem Chin na dwa państwa. Sądzimy, że teraz mocarstwa nie przyjmą tego projektu, ale może nań przystaną później, jako na ostatni środek uchronienia się od kompromitacyi.

W każdym razie, cokolwiek się stanie, jest zamiarem mocarstw tak zreformować, jeżeli nie całe Chiny, to choć ich część nadmorską, żeby tam wygodnie się żyło Europejczykom. Innego wyjścia nie ma z położenia, w które zabrnęły mocarstwa. Jakież więc będą skutki takiego „otwarcia" Chin? Najlepsi znawcy tego kraju, były niemiecki poseł baron Brandt, obok niego Francuz Flotard i Anglik William Clarke, którzy trzydzieści lat spędzili w Chinach, zgodnie utrzymują, że otwarcie Chin dla Europy będzie jej klęską. Pierwszy z tych trzech rzeczoznawców mówił teraz o tem w Paryżu na kongresie przyjaciół pokoju, drugi napisał o tem we włoskiej *Italie*, a trzeci umieścił swą rozprawę w angielskim miesieczniku *The Concorde*. Wszyscy trzej tak rozumują: Handel, zdobycie rynku — oto motor, który popchnął mocarstwa do Chin. Rzezie chrześcijan bywały tam i dawniej, bywały wtedy, gdy jeszcze pobudki religijne nie były pustym dźwiękiem dla rządów europejskich, a jednak wówczas nie robiono takich wypraw, bo nie potrzebowano rynków zbytu. Natomiast teraz skończeni ateusze robią wyprawę w imię Boga, aby na chińskim ołtarzu postawić Merkurego! Ale Chińczycy nigdy nie będą odbiorcami europejskich towarów; nie sądźmy ich według siebie. Można obalić dynastyę, zrównać z ziemią kilkadziesiąt miast, wszystko przewrócić do góry nogami, ale niepodobna zmienić tysiącletnej tradycyi, usunąć nawyknień. Europejska cywilizacya opiera się na politycznej ekonomii, na powszechnej dążności do dobrobytu, na zużywaniu całej życiowej energii dla stworzenia sobie komfortu. Nasz postęp mierzymy przyrostem materyalnych dóbr i wygód. Natomiast cywilizacya chińska opiera się na pewnego rodzaju moralnem zadowoleniu, na powszechnej dążności do takiego stanu, któryby pozwalał Chińczykowi pędzić życie passywne. Przez odwieczną tresurę wyrobili się Chińczycy na ludzi, którzy do życia potrzebują niezmiernie mało. Zarówno książe krwi bogdychańskiej jak ostatni kulis śpi byle jak, podłożywszy pod głowę kułak, mieszka w nieopalonej norze, chodzi zawsze w jednem ubraniu, zadowala się garścią ryżu. Takie społeczeństwo nie potrzebuje europejskich towarów, nie będzie ich kupowało. — A zatem, kiedy Europa pobuduje w Chinach koleje i telegrafy, to odrazu ustanie odbyt wyrobów naszego przemysłu do Chin. Natomiast zacznie się napływ chińskich towarów do Europy, dowożonych temi właśnie kolejami do portów.

Chińska ziemia obfituje w niewyczerpane pokłady żelaza, miedzi i węgla; rośnie tam doskonała bawełna, a jedwabniki hodują się bezcen, a za bezcen jest też robotnik, cichy, potulny kulis, który nie zna sztrejków i nie nauczy się ich, bo oczywiście Europejczycy, upokorzywszy Chiny, będą tam rządzili się jak szare gęsi, nie tak, jak u siebie w domu, ale jak naprzykład w Kamerunie lub Kongo. Łatwo tedy sobie wyobrazić, że każdy europejski fabrykant ucieknie od domowych zatargów z robotnikami i od niewygód życia w upaństwowionych społeczeństwach do Chin, gdzie będzie członkiem wyższej rasy, niejako nadczłowiekiem, i tam, założywszy fabrykę, będzie tanim węglem palił pod kotłami maszyn, przerabiających tanią rudę, tanią bawełnę, miedź, czy jedwab, przy pomocy niezmiernie tanich robotników, na tanie towary, których na miejscu nie sprzeda, bo nie znajdzie kupców, a zatem wyszle je do Europy lub Ameryki. Co wówczas poczną aryjscy robotnicy? Oczywiście podniosą pięści na własne rządy, bo tylko tym sposobem potrafią je zmusić do zamknięcia Chin, o których otwarcie tak bardzo chodzi teraz mocarstwom. Koniec końców tedy Chiny wrócą do swej wyłączności, ale zanim to się stanie, żółty najazd w postaci towarów przesunie się po Europie tak, jak się niegdyś przesuwały po niej hordy barbarzyńców. William Clarke kończy swą rozprawę słowami: „Walcząc z bokserami w Chinach, Europa przygotowywa sobie swoich własnych bokserów — tłumy robotnicze, które zażądają zamknięcia się od Chin. Ale wtedy ucywilizowane Chiny może urządzą pod jakimś swoim marszałkiem Walderseem wyprawę na „barbarzyńską" Europę, aby stłumić jej bokserów".

Baron Brandt i Flotard, mówiąc zupełnie tosamo, dodają, że taki koniec jest nieunikniony, bo mocarstwa już nie mogą zatrzymać się, gdzie same zechcą, lecz będą wciąż porywane przez wypadki i zajdą znacznie dalej, niż dziś zamierzają, jak już przekroczyły tę granicę, którą pierwotnie sobie zakreśliły. Najazd mongolski uważają oni za niemożliwy, dopóki Chiny nie przenikną się dążnościami europejskimi i tą materyalistyczną etyką, która ożywia ludzi białych. Ale zarzucenie Europy towarami, wyrabianymi w Chinach, sprowadzi na nią taką katastrofę, jakiej jeszcze nie znają jej dzieje.

Kompromis w Tyrolu. — Sejm czeski.

Piszą nam z Wiednia 15 października:

Na ciekawy kompromis wyborczy zanosi się w Tyrolu. W tamtejszej kuryi wielkich posiadłości istnieją trzy stronnictwa: katolicko-konserwatywne, liberalne i włoskie, z których każde rozporządza mniej więcej równą ilością głosów. Od r. 1889 stronnictwo liberalne zawierało kompromis z włoskiem. Na tej podstawie w roku 1891 i 1897 weszło do Izby po dwóch liberalnych wielkich właścicieli niemieckich i Włochów. Obecnie, jak donosi *Tiroler Tagblatt*, toczą się układy pomiędzy konserwatywnem a liberalnem stronnictwem kuryi wielkiej posiadłości Tyrolu. Jeżeli dopiszą, kurya ta wybierze 2 konserwatywnych i 2 liberalnych Niemców. W ten sposób liczba głosów konserwatywnych w Izbie poselskiej zwiększyłaby się o dwóch, liczba włoskich zmniejszyłaby się o dwóch. Jeden z dwóch dawnych liberalnych posłów tej kuryi tyrolskiej, dr. Grabmayr kilkakrotnie przemawiał publicznie za zbliżeniem się umiarkowanych żywiołów lewicy i konserwatystów.

Zapowiedziany kompromis stanowiłby ważny krok na tej drodze. Oznaczałby także zjednoczenie się stronnictw niemieckich Tyrolu przeciwko Włochom, którzy w swej odpowiedzi na znany list prezesa gabinetu do barona Malfattego dobrali tonów gwałtownych, nazywając ministeryum „efemerycznem", namiestnika „prokonsulem", a przewagę większości niemieckiej w sejmie tyrolskim „jarzmem". Wogóle w kołach liberalnych przeważa raczej skłonność do zawierania kompromisów wyborczych ze stronnictwami radykalnemi przeciwko katolickiemu ludowemu. Tak np. w Insbrucku celem zdobycia czy odzyskania tamtejszego mandatu miejskiego, liberalni zawarli sojusz ze stronnictwem niemiecko-narodowem przeciwko katolickiemu. To też dzienniki liberalne z wielkiem niezadowoleniem przyjęły wiadomość o rokowaniach p. Grabmayra z d-rem Kathreinem ... stytucyjnych wielkich właścicieli ... tagspresse dziś pośrednio potwierdza jednak doniesienie o owych rokowaniach, przypominając, że na niedawnym zjeździe delegatów tego obozu w Wiedniu przyznano komitetom krajowym zupełną wolność zawierania kompromisów. Jeżeli zaś przyjdzie do skutku liberalno-konserwatywny kompromis w grupie wielkich właścicieli w Tyrolu, to prawdopodobnie będzie także odnowiony podobny kompromis w kuryi I-szej Dolnej Austryi, zawarty w r. 1897, o którym zapowiadano, że nie będzie odnowiony.

Co do kwestyi zwołania sejmu czeskiego na dłuższą sesyę w październiku lub listopadzie, to dotąd nie sprawdziła się pogłoska, że ks. marszałek Lobkowicz wyjeżdża do Wiednia, aby pod groźbą dymisyi wymusił niezwłoczne zwołanie tego sejmu. Większość sejmu czeskiego na początku roku zmarnowała kilka tygodni jałowemi dyskusyami o wnioskach, stawianych wyłącznie w celach demonstracyi. Nie ma ona zatem żadnego prawa oskarżać rządu, że nie pozostawia sejmowi czasu do załatwienia jego właściwych zadań. Nie ulega wątpliwości, że z nowej sesy żywioły skrajne nietylko po stronie czeskiej lecz także niemieckiej, (Wolf. Iro etc.) zamierają skorzystać równie skwapliwie, aby przemawiać nie do posłów i dla posłów, ale do tłumów i dla tłumów, „zum Fenster hinaus" — jak mówią Niemcy. A oczywiście takie przemowy będą dążyły do tego, żeby jeszcze bardziej roznamiętnić zatarg narodowościowy w Czechach. Taka przygrywka obniżyłaby znacznie widoki uruchomienia parlamentu i oddaliłaby nas od celu, do którego gabinet p. Koerbera zmierzał przez rozwiązanie Izby poselskiej. Nie dziw przeto, że rząd wzbrania się zwołać teraz sejm czeski, a w każdym razie pragnie przedewszystkiem uzyskać pewne rękojmie, że sesa jego nie będzie wyłącznie służyła zaostrzeniu rozstroju!

O ile w pewnych kołach czeskich popla-ca hasło: „Precz z Radą państwa, niech żyje sejm krajowy", to nie ma ono nic wspólnego z zasadami. Świadczy ono tylko ponownie o konieczności sformułowania nareszcie mitycznego „czeskiego prawa państwowego", z którego to nieokreślonego dotąd pojęcia każdy wyprowadza dowolne i sprzeczne wnioski, jak to temi dniami trafnie zaznaczył czeski dziennik *Budiwoj*. Jeżeli z punktu widzenia czeskiego prawa państwowego Rada państwa jest „nielegalną", to tak samo nielegalnym jest sejm krajowy. Jeden, jak druga bowiem polegają wyłącznie na schmerlingowskiej konstytucyi r. 1861. Aż do r. 1878, całkiem logicznie tak zw. szlachta historyczna i staroczesi te same zastrzeżenia czynili co do sejmu, jak co do Rady państwa. Nawet uchwalając w r. 1871 „artykuły fundamentalne", większość czeska uroczyście wygłosiła, że sejm (który rościł sobie prawo narzucenia nowej konstytucyi całej monarchii!), nie ma właściwie żadnej podstawy — legalnej! Z punktu widzenia czeskiego prawa historycznego prawowitym byłby tylko sejm jeneralny dla Czech, Morawii i Szląska. Wszystkie trzy sejmy tych prowincyi, utworzone konstytucyą r. 1861, są zupełnie „nielegalne". Zasadniczy zwolennik „czeskiego prawa państwowego" musi z równą energią zdążać do rozbicia tego schmerlingowskiego sejmu czeskiego, jak do rozbicia Rady państwa!

Do tak dziwacznych wniosków prowadzi zbyt subtelna kazuistyka stronnictw! Jeżeli jednak bardzo świeży zapał Czechów dla sejmu z punktu widzenia czeskiej ortodoksyi prawnopolitycznej sprzeciwia się logice i wygląda na herezyę, to niechęć niemieckich posłów do tegoż sejmu jest równie dziwaczną. Jako stronnictwo wiernokonstytucyjne, partya niemiecka powinna równie gorliwie stawać w obronie sejmu czeskiego, jak Rady państwa, ponieważ jeden, jak druga stanowią integralną część konstytucyi. Ale zasadami nie kieruje się ani jedno, ani drugie z tych stronnictw. Co było białem, staje się czarnem, skoro jedno z tych stronnictw traci większość i widzi się zmuszonem pogodzić się z rolą parlamentarnej mniejszości! Czeskie prawo państwowe dla jednych, konstytucya dla drugich jest wyłącznie narzędziem panowania. I taka to niegodna ekwilibrystyka pogrąża całą monarchię w najfatalniejsze kłopoty.

Agitacya wyborcza w Anglii.

Wybory do parlamentu angielskiego mają się ku końcowi, a w rezultacie wynikła z nich stanowcza przewaga deputowanych ministeryalnych. Wyniku tego gabinet lorda Salisbury'ego był pewny w obec zwycięskiej wojny w południowej Afryce i dlatego uznał za właściwe rozwiązać stary parlament, jakkolwiek kadencya jego miała się skończyć dopiero za dwa lata. W ten sposób będące dziś u steru stronnictwo konserwatywne otrzymało od wyborców ponownie votum zaufania wraz z pełnomocnictwem do rządzenia państwem przez dalszych lat siedm.

Każde wybory w Anglii wywołują ferment niemały w społeczeństwie i pochłaniają ogromne sumy pieniędzy. Koszta każdorazowych wyborów w Anglii są bowiem olbrzymie. Na punkcie kosztów agitacyi wyborczej, tylko Stany Zjednoczone mogą iść w porównanie z Anglią. Wedle bilu z roku 1832 najniższą kategoryę wyborców stanowili wszyscy ci obywatele, którzy posiadają w miejscowości, w której wykonywają prawo wyborcze, nieruchomość, przynoszącą dochód co najmniej 10 funtów szterlingów rocznie, albo też opłacają czynsz roczny przynajmniej 10 funtów szterlingów. Dwukrotnie potem rozszerzano prawo wyborcze i dziś ma to prawo w Anglii każdy, kto opłaca podatek, a nadto każdy opłacający za swe mieszkanie w miastach czynsz roczny przynajmniej 10 funtów szterlingów, zaś w okręgach wiejskich każdy opłacający dzierżawę przynajmniej 12 funtów, wreszcie i ci, którzy nie płacąc ani czynszu, ani podatków, zamieszkują cały dom.

Ogółem jest dziś w Anglii wyborców około 7 milionów, z tego jednak najwyżej dwie trzecie staje do urny. Przy ostatnich wyborach naprzykład oddano wszystkiego 3,867.000 głosów. Wedle bardzo dokładnych obliczeń, wybory te kosztowały wybranych posłów, których jest 670, nie mniej jak 773.000 funtów szterlingów, czyli około 10 milionów zł., ponieważ zaś kontrkandydaci wybranych wydali z pewnością taką samą sumę, przeto można przyjąć, że agitacya przy ostatnich wyborach w Anglii kosztowała półtora miliona funtów szterlingów, czyli około 20 milionów zł.

Ponieważ wybory w Anglii są tak kosztowne, przeto przeważnie tylko zamożni ludzie ubiegają się o zaszczyt zasiadania w izbie poselskiej. Wprawdzie ustawy angielskie zabraniają wyraźnie przekupywania wyborców, częstowania ich, urządzania im zabaw z muzyką, teroryzowania ich itp. i postanawia, że kto raz dopuści się przekupstwa, ten traci prawo wybieralności na całe życie, jednak mimo to wybory kosztują ogromne pieniądze. Żadna bowiem ustawa nie zabrania kandydatowi być „dobroczynnym" i robić swym przyjaciołom prezentów, w kraju zaś utrwalił się tradycyą uświęcony zwyczaj, że kto chce być posłem, ten musi poprzednio w okręgu, który chce w parlamencie reprezentować, wydać dużo pieniędzy na rozmaite cele, a przedewszystkiem nie wolno mu zapomnieć o kościołach rozmaitych sekt. Codziennie zjawiają się u kandydata sekretarze rozmaitych klubów sportowych, kultywujących grę w lawn-tennis, cricketa, football itp. i każdemu z nich musi kandydat dać ofiarę na rzecz klubu, gdyż w przeciwnym razie odnośna grupa wyborców nie oddałaby mu swych głosów. Te ofiary robią w małych nawet okręgach kilkaset funtów, sam wybór zaś kosztuje od pięćdziesięciu do tysiąca funtów. Ponieważ posłowie w parlamencie angielskim nie pobierają żadnych dyet, przeto dla ludzi niezamożnych wrota parlamentu są tak jakby zamknięte. Z tego powodu tworzą się rozmaite polityczne stowarzyszenia robotnicze, które zbierają między członkami swymi pieniądze na to, aby wybranemu z warstw robotniczych posłowi płacić pensyę w czasie jego posłowania. Takich posłów, utrzymywanych przez stowarzyszenia robotnicze, zasiadało w ubiegłej kadencyi czterech.

Agitacya wyborcza w Anglii odbywa się mniej więcej w następujący sposób: Gdy termin wyborów zostanie rozpisany, mianuje kandydat swego ajenta wyborczego, a ten porusza niebo i ziemię, aby przeforsować wybór swego patrona. Urządza więc lokale wyborcze w rozmaitych punktach okręgu wyborczego i bombarduje mieszkańców danego okręgu odezwami wyborczemi, portretami kandydata i innego rodzaju literaturą wyborczą, a nadto urządza mityngi. Niejeden z takich ajentów zarabia podczas wyborów 800 i 1.000 funtów szterlingów, nie licząc procentów, jakie otrzymuje od kandydata w razie zwycięstwa. Podczas ostatnich wyborów sami ajenci zarobili 152 tysięcy funtów szterlingów, zaś pomocnicy ich, t. j. różnego gatunku pisarze i posłańcy zwani „canvassers" zarobili z górą 80.000 funtów.

Takich „canvasserów" jest cała armia, złożona z mężczyzn i kobiet, a odgrywają oni przy każdych wyborach bardzo ważną rolę. Oni to chodzą od mieszkania do mieszkania, nękają wprost wyborców i namawiają ich, by głosowali za ich kandydatami. Do rzędu nieuchronnych wydatków należy też czynsz za najem lokalów wyborczych. Przed laty pięciu wydali kandydaci na ten cel 24.000 funtów; urządzenie mityngów, których było kilkanaście tysięcy, kosztowało przeszło 120.000 funtów, a druk odezw wyborczych, anonse, reklamy, telegramy i portorya, pochłonęły z górą 260.000 funtów szterlingów. W ogóle jeżeli się koszta ostatniej agitacyi wyborczej rozdzieli po równej części na wszystkich 670 wybranych posłów, to okaże się, że wybór każdego z nich kosztował przeciętnie przeszło 1100 funtów szterl., czyli około 14.000 zł.

Co i o czem piszą.

W zakładzie obłąkanych w Kulparkowie odbywają się w karnawale co dwa tygodnie tak zwane „bale". Pod ścisłym nadzorem zakładowych lekarzy i dozorców, chorzy przeważnie w kostyumach szpitalnych białych w błękitne paski, przy dźwiękach arystonu, zabawiają się tańcem. Wrażenie jakie bal taki sprawia na zdrowym człowieku, opisał w *Cza-*

---

6)

PAN PREFESOR
(Szkic wiejski).

(Ciąg dalszy).

— Podłe są te wszystkie formułki, w które wtłaczane są objawy wewnętrznego naszego stanu — mówił pan Buklowicz w niedzielę, siedząc na ganku domu ekonoma i byłby niewątpliwie myśl swą rozwinął i dokończył.

Ale ekonom, pan Husty, pasyami lubił okazywać swoją domyślność, więc w lot pochwycił słowa gościa:

— Tak, proszę pana, tak, to święte słowa. Podły nasz stan! Wszystko na nas wtłaczają; nad siły ludzkie, panie, a poszanowania należnego, ani wynagrodzenia nie mamy.

Ekonomowa, obok męża siedząca, westchnęła głośno.

— Co tam, Florku, daj spokój — rzekła.

Pan Buklowicz prawie w każdą niedzielę i święto przychodził do państwa Hustych na krótszą lub dłuższą pogawędkę. Mężczyźni zapoznali się ze sobą na polu, przy sprzęcie koniczyny.

Ekonom tłómaczył Żeniowi, który przyszedł z profesorem, że koszenie potrwa ze dwa dni dłużej, niżby trwać powinno, a to dlatego, że „z tem bydłem kosiarzami rady sobie dać trudno."

Pan Buklowicz wtedy zwrócił uwagę na niestosowność takiego wyrażenia i objaśnił, że jeżeli zwykli surdutowi ludzie będą włościan-robotników nazywali bydłem, wtedy nie mogą się obrażać, jeżeli naprzykład jaki hrabia nazwie bydłem ich — zwyczajnych surdutowców.

Żeniowi bardzo się to wyjaśnienie podobało; ekonomowi mniej na razie przypadło do smaku.

Skoro jednak profesor w dalszym ciągu rozmowy wspomniał o wyzyskiwaniu klas pracujących i stanowczo stwierdził równe wszystkich ludzi prawo do wzajemnego szacunku, pan Husty uznał za pożyteczne dla siebie i pochlebne bliższą z profesorem zawrzeć znajomość.

Pan Buklowicz lubił nauczać — i oto przyczyna świątecznych odwiedzin.

— To jest takie nasze podłe położenie — ciągnął pan Husty — że dalej nie idzie. Żeby, proszę pana, mówić nie wiem jaką prawdę — nikt nie wierzy! Tu tak ciężko człowiekowi, że strach, a tu z jednej strony każdy dziedzic radby coś obciąć zamiast dodać, a każdy szelma chłop (oj, przepraszam pana... ale takie już przyzwyczajenie... ja wcale nie ze złego serca...) każdy włościanin, czy parobek powiada: bodaj-to ekonomskie życie!

— Och, Boże! — westchnęła ekonomowa.

— Weźmy, proszę pana profesora, naprzykład krowy...

— Florku, daj spokój.

— Pozwól, moja kochana, wiem, co mówię! Weźmy naprzykład krowy. Pan profesor się nie obraził? Proszę, cóż, według pańskiego zdania, ekonomska krowa powinna jeść?

Pan Buklowicz zmarszczył czoło i wydął usta.

— Powiem panu — rzekł — ta kwestya jest mi zupełnie obcą... Przedewszystkiem chodzić nam powinno o uregulowanie stosunków pomiędzy ludźmi... Po takiem uregulowaniu kwestya żywienia inwentarza, sądzę, że samą przez się przestanie być sporną..

— To dobrze, proszę pana, to tam wszystko to... kiedyś... kiedyś... a tymczasem, co sprawiedliwość nakazuje, by ekonomska krowa jadła?

— No, cóż? — niechętnie zaczął pan Buklowicz — słusznie było dawać krowie — jak w ogóle wszystkiemu stworzeniu — to, co jeść może, co lubi, co najwięcej odżywia...

— A pana dziedzica krowa co ma jeść?

— No, to samo — niecierpliwie odparł profesor.

— I ja, proszę pana, tak myślę, to jest myśl całego mego życia! — tryumfująco zawołał pan Husty. — Ale co innego sprawiedliwość, a co innego porządki na świecie! Czy pan profesor wie, że dziedzic koniczyny w zimie dla ekonoma nie daje, że ekonomska krowa makucha nie widzi? Całej parady wytłoki, to tyle, co nic, trochę melasu — to także nic, a żeby nawet i marchew, to także mało co znaczy. Dość, że koniczyny i makucha nie ma.

— Wola Boska... wyszeptała ekonomowa.

— Więc pan powiadasz — odezwał się pan Buklowicz w chęci gruntownego poznania sprawy — że dwór nie chce dobrze żywić pańskiego bydła, ani wogóle krów służby całej?

— Przepraszam pana profesora, ja już o parobskiej oborze nie mówię, tylko o tych kilku moich ogonach.

— A dlaczego? Czy parobcy nie mają krów?

— Owszem, mieć — mają, ale trudno, proszę pana, żeby ich bydło jadło to, co i dworskie, albo i ekonomskie!

— To ja panu powiem — spokojnie, ale dobitnie odparł pan Buklowicz — że ja inaczej tę rzecz rozumiem. Prosta sprawiedliwość wymaga, żeby jedne krowy nie jadły gorzej od innych krów...

— Ach, nie wystarczy dla wszystkich! — jęknęła mimowoli ekonomowa.

— Gospodarstwo powinno być tak urządzone, żeby wystarczyło. Co krowa winna, że należy do tego, a nie do tamtego? Jeżeli państwo chcecie sprawiedliwości, czyli równości, to krowa fornala taka dobra, jak pańska, jak i dworska.

— Prawda... Bóg miłosierny jednakowo stworzył... — niby w zamyśleniu rzekła ekonomowa.

Ale pan Buklowicz nie lubił odstępować od przedmiotu rozprawy, przed zupełnem wyjaśnieniem rzeczy, więc przerwał:

— Nie o to chodzi, kto krowę stworzył. Pan Bóg — nie Pan Bóg, czy sama krowa się stworzyła...

— Jezusie!... Co pan mówi? — na cały głos zawołała ekonomowa; — zerwała się z ławki, jakby sprężyną ruszona i stanęła zdrętwiała.

— Emilka, nie przeszkadzaj! — upominał pan Husty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sie bardzo plastycznie autor, ukrywający się pod pseudonimem Roland, który miał sposobność być na takiem zebraniu wraz z swoją młodą kuzynką.

Sala balowa — pisze on — to pokój dosyć wąski, lecz długi. Na ławach biegnących wzdłuż ścian siedzą kobiety, koło drzwi ugrupowani są mężczyźni. Widok obcych wywiera na chorych przykre wrażenie: u jednych maluje się w twarzach dzikość, u drugich strach, inni nie zdają już sobie sprawy z tego, co się wkoło nich dzieje. Wszystko robi wrażenie nadzwyczaj przygnębiające. Zdaje się, że to świat widm, cery przeważnie żółtawe, jakby przysypane warstwą popiołu. Oczy patrzą w przestrzeń błędnie, bezmyślnie. Na środku tańczono niby... Aryston grał wprawdzie walca, ale oni obracali się tylko w kółko, powoli suwając nogami, jak nakręcone maryonetki. Przytem nieraz taki wyraz przykry! Naprzykład jeden, może siedmnastoletni chłopiec, od czasu do czasu podrzuca głową z takim okropnym wyrazem bólu w młodej, dziecinnej prawie twarzyczce, jakby rozumiał swój stan, jakby czuł, że już dlań nie ma ratunku.

Obok jedna, jedna w kostyum przebrana umysłowo chora. Ma kostyum krakowski, bardzo zgrabny, suto przybrany wstążkami. Z rękawów wysuwają się ręce bardzo kształtne. Drobne nóżki spoczywają w sznurowanych trzewiczkach. Tańczy tak lekko, z takim wdziękiem, że dziwić się trzeba, skąd ona takt i naukę pamiętać może. Przyglądam się jej ciekawie, wreszcie zwróciłem się do jednego z urzędników z zapytaniem:

— Kto to jest, panie?

Spojrzał w kierunku mego wzroku i machnął ręką.

— To panna Władzia... trzynaście lat już ją mamy w zakładzie; weszła tu młodą dziewczyną.

— Czy wyjdzie kiedy?

— Nie, panie. Wypadki wyzdrowienia u melancholików są nader rzadkie. Wyniosą ją, gdy żyć przestanie, lub gdy rodzinie wreszcie zabraknie na jej utrzymanie, to wtedy — wyjdzie...

— Biedna i ona tańczy!... i ona tańczy może!..

— A żebyś pan wiedział, jak dba o toaletę! Krawiec zakładowy ma sto pociech z jej gustem, ale nie sprzeciwia jej się w niczem. Niech pan spróbuje z nią jedną turę... Lekko tańczy.

Spojrzałem w drugą stronę, i wzrok mój zatrzymał się na mężczyźnie średniego wzrostu, najbezmyślniejszym może w tej grupie bezmyślnych.

— To poeta rosyjski Gordon... — szepnął mi urzędnik.

— Zdrętwiałem. Więc i tam bywa koniec sławy... Dusza się wysiliła i zamarła i nie ma już w tym poecie nic — prócz ciała. W tej tępej głowie rodziły się myśli wielkie, w tych oczach małych i mrugających tliły się niegdyś iskry natchnienia, przez tę twarz przechodziły fale uczuć, w tej piersi może biło wielkie serce?

Oczy mi zwilgotniały i szukałem w nim napróżno jakiegoś echa przebrzmiałych myśli. Nie było nic.

Uwagę moją zwróciła się na drugiego jakiegoś mężczyznę przystojnego, szpakowatego, co nagle czarne rękawiczki [illegible] kroczył ku mojej towarzyszce.

— Proszę pani o turę.

— Dziękuję, nie tańczę...

— Naturalnie, że to nie jest nic przyjemnego tańczyć między samymi chorymi; doskonale rozumiem panią.

[illegible]

— Dawno... dwadzieścia lat...

— Że też pan tak długo wytrwałeś tutaj między samymi waryatami...

— To nie jest znowu tak źle; tu nie jest tak przykro; mamy różne rozrywki: bilard, karty, bibliotekę, wcale dobrze zaopatrzoną...

— Czy chorzy również przyjmują udział w rozrywkach?

— Tak jest panie, to jest wyłącznie dla nas...

Zdawało mi się, że się przesłyszałem.

— Pan wybaczy, ale kto pan jesteś?

— A prawda, zapomniałem się przedstawić — uśmiechnął się smutnie. — Jestem Ch... fabrykant stór z Warszawy. Sześć tygodni jak wstałem z łóżka, byłem bardzo chory...

— A teraz pan już zdrowy?

— Zupełnie...

— No i opuścisz pan zakład zapewne?

— Ale, gdzie tam proszę pana, któżby mi tam uwierzył, żem zdrowy, a gdyby nawet, to komuby się chciało wydobywać mię stąd. Rodzina się mnie pozbyła; nie zechce mnie zwrócić. A zresztą dokądże to chcę wrócić?... albo tam kto o mnie pamięta na świecie. Nie jest tu znowu tak źle; czasem tylko chciałoby się z ludźmi zdrowemi porozmawiać, powiedzieć. Ten sam pan przyjdzie, prawda?... biblioteka nie wystarczy. To świat urojony a tam prawdziwy. Jak ktoś stamtąd tu między nas przyjdzie, to się nam zdaje aniołem. Przynosi z sobą całą świeżość i piękność życia, całą falę upojenia.

— Może i pan jeszcze wrócisz do tego świata... — szepnęła moja kuzynka.

— O, radbym, radbym ten zakład otworzył, by wypuścić na świat uzdrowionych.

Rozmowę przerwał nam śpiew solowy, straszny, wzbudzający dreszcz przestrachu. To jakaś kobieta, podobna do furyi piekielnej, rzucała się całem ciałem niby w tańcu i śpiewała gardłowym, ochrypłym głosem, od czasu do czasu wybuchając dzikim śmiechem. Spojrzałem po kobietach. W głębi siostra miłosierdzia w białym szerokoskrzydłym kornecie ściskała w dłoni konwulsyjnie zaciśniętej krzyż. Obok niej jakaś kobieta młoda jeszcze patrzyła ciągle przed siebie, jakby na jakieś straszne widowisko, a twarz jej przybierała wyraz rozdzierającego bólu. Dowiedziałem się, że straciła męża i dwoje dzieci w jednym tygodniu i zdaje się jej, że ich trzech jeszcze.

Większość kobiet wzbudza litość, ale i obawę; włosy krótko obcięte u niektórych tworzą jakby murzyńską czuprynę krętą, stojącą dęba, dzikie. Ruchy... U jednych rzucane, krótkie, urywane; u drugich ospałe, w innych zrezygnowane, chwilami niespokojne nerwowo.

Wyszliśmy na korytarz i spacerowaliśmy jeszcze długo. Towarzyszył nam urzędnik. Na ławeczce siedział w biurze oddziału młody człowiek o twarzy bladej, z zarostem o greckich rysach i oczach ogromnych, ciemno-błękitnych, łzawych. Osoba młodej towarzyszki robiła na nim dziwne wrażenie. Wpijał w nią swoje łagodne oczy i potem te oczy dziczały, źrenice widział je prawie czarne, do twarzy uderzała mu łuna rumieńca, na czoło wystąpiły grube krople potu, a wpół podnosił się z ławeczki i robił wrażenie, że się rzuci na nią. Może i on miał jakieś prawdziwe myśli, ale nie mógł wyrazić. Stał w głębi, a po długiej chwili głowę podniósł, twarz miał bladą, oczy łagodne, czoło gładkie i [illegible]. Urzędnik zwrócił na to uwagę:

— Chodźmy stąd, widok pani drażni chorego.

Wyszliśmy.

— Kto to był? — zapytałem.

— Bratanek Kornela Ujejskiego. Piękny chłopiec, tylko szkoda, że obłąkany...

W drzwiach do sieni spotkaliśmy rosłego księdza z szarfą kanonika, w towarzystwie jednego z urzędników. Ksiądz uśmiechnął się do nas życzliwie — a urzędnik nam towarzyszący objaśnił nas:

— To również obłąkany, zdaje mu się, że jest prześladowany przez szatanów.

— A gdzież są umieszczeni furyaci? — zapytałem.

— Na pierwszem piętrze; mamy tam pokoje całe wybite materacami sprężynowymi, bez okien, tylko z otworem, służącym do wsuwania potraw.

— Więc tam nikt nie wchodzi?

— Ależ panie, waryat w furyi jest nadzwyczaj silny. Kiedyś przywieziono nam jednego, zaledwo dwudziestu dozorców dało mu rady.

— Przykre musi być panom to ciągłe obcowanie z chorymi umysłowo?

— Urzędnik uśmiechnął się.

— Przyzwyczailiśmy się.

— Ileż obecnie zakład posiada chorych?

— Około siedmiuset.

Doszliśmy do powozów i z uczuciem ulgi opuściliśmy gmach obłąkanych. Moja kuzynka płakała. Mnie wstyd było, żem szukał w nieszczęściu tych ludzi romansu. W ogóle nie powinni do zakładu wpuszczać obcych.

Po chwili zabłysł przed nami tysiącami świateł wesoły, rozbawiony Lwów. Mijaliśmy ulice, rojące się od strojnych dam i eleganckich gogów, z kawiarni wybiegały wesołe, skoczne tony Straussowskiego walca. Na świetlanych szybach okna rysowały się czarne fraki tancerzy i postaci wytwornych dam. Świat przeznował nam swoją świetną, błyszczącą stronę.

Z salonu sztuki.

Na naszej wystawie obrazów zapanował w ciągu kilku tygodni ruch odrobinę cokolwiek więcej ożywiony niż to bywało dotychczas. Co kilka tygodni przybywają teraz na wystawę nowe obrazy, a wśród nich coraz to więcej takich, o których można coś zajmującego powiedzieć. Dotychczas najlepszymi i najbardziej interesującymi z wystawionych obrazów były omówione już przez nas pejzaże p. Bratkowskiego. Obecnie odebrały im tę rangę pierwszeństwa akwarele Fałata i obrazy Ruszczyca. Oprócz tego jest znajduje się teraz na wystawie kilka obrazów Żmurki, kolekcya dużych płócien Wyczółkowskiego i kolekcya obrazków i szkiców Wachtla. Zanim o nich mówić będziemy szczegółowo, podnieść nam tu należy zasługę Towarzystwa sztuk pięknych, tę okoliczność, iż postarała się o to, żeby każdy z tych malarzy mógł się zaprezentować od razu kilku dziełami, które razem oglądane, dają sposobność poznać równocześnie więcej cech jego artystycznej indywidualności.

Zarówno rozmiarami i pretensyami, jak tem, że wiszą obok siebie zajmują całą jedną ścianę, obrazy Wyczółkowskiego zwracają na siebie uwagę. Największy z nich „Judyta" przedstawia tę bohaterkę żydowską, wychodzącą z namiotu Holofernesa. Figurę jej naturalnej wielkości oświetla z jednej strony czerwony blask ognia płonącego na trójnogu, a z drugiej wsuwa się z poza ram obrazu ciemno-granatowe światło bardzo wczesnego świtu. [illegible] z wzniesioną ku górze twarzą, na której artysta starał się odtworzyć ból, czy odrazę, pomięszane z dumą z powodu dokonanego właśnie zabicia Holofernesa, którego głowa skrwawiona leży na ziemi obok trójnoga. Ale wspomnianych uczuć Judyty można się dopiero domyślać, przywołując wspomnienie biblijne. Gdyby ich nie miał nikt w wyrazie twarzy Judyty, tak, jak ją p. Wyczółkowski namalował, wyczytaćby ich niepodobna. Oprócz tego ma koncepcya ogólnie w tym, że artysta nie miał [illegible] Judyty, lecz raczej aktorkę, grającą jej rolę w jakimś kulminacyjnym momencie tragedyi, osnutej na tem opowiadaniu biblijnem. Postać Judyty, wychodzącej z poza kotary na widza, jest pełną teatralnego rozmachu. Tak staje i drapuje się tylko osoba, która nie bierze na seryo swojego uczynku, ale za to bardzo pamięta o tem, że na nią patrzą tysiące oczu, którym ona całą postawą pragnie powiedzieć: „Patrzcie, jakam ja wielka i piękna". Największą jednak wadą obrazu jest niefortunne rozwiązanie problematu kolorystycznego, tkwiącego w podwójnem oświetleniu postaci. Judyta wygląda jakby była posągiem z polerowanego metalu. Na ciemnogranatowe ciało jej padają czerwone blaski od ognia z trójnogu, ale tak się w niem odbijają, jak się odbijać mogą tylko w metalu. Nie ma w tem miękkości ciała kobiecego, lecz skupiają się w pewnych punktach i połyskują, tworząc t. zw. glanzlichty. Dzieje się często, że w pewnym [illegible] oświetlenia zatraca się kolorystyczny charakter materyału przedmiotów, ale np. biała materya [illegible] nie odbije w sobie świata tak, jak np. stuck. Poza tem wszystkiem przyznać należy, że obraz jest efektowny, kształty Judyty są piękne, a gdy w sukurs przyjdzie działanie tematu, to całość może się nawet podobać.

Daleko słabsze zarówno pod względem pojęcia całości jak szczegółów i wrażenia są trzy inne obrazy tego samego artysty, tj. „Chrystus" i obie „Madonny". Na pierwszym wyobrażony jest Chrystus rozpięty na skałach nad morzem. Artysta chciał prawdopodobnie wyrazić, że za gorąca ofiara własnego życia dla odkupienia ludzkości, spotkała się u ludzi z obojętnością. Jeżeli zaś p. Wyczółkowski nie myśli, to obraz jego jest chyba wypływem modnego dziś na Zachodzie, tzw. neo-katolicyzmu, tj. mięszaniny idealizmu chrześcijańskiego z filozofią buddyzmu, z odmianami tołstojowskim lub huysmansowskim, albo jest wprost tylko naśladownictwem malarzy, hołdujących tym zasadom w swojej sztuce. Do tej samej kategoryi należy zaliczyć też wypadek obie „Madonny" słabe w rysunku i kolorycie, a w kompozycyi i wyrazie. We wszystkich tych obrazach widać sztuczny wysiłek, aby stworzyć coś bardzo wielkiego, a z wrażeniem tak głębokiego, że obraz jest dużo rzeczy rażących i nieprzyjemnych. Przytem w tym figura samego Chrystusa namalowana jest sztywnie, ciało nienaturalnie [illegible] zasadnie chude, że [illegible] skalistości, wyglądają znowu nie mając w sobie [illegible] tak jakby systematycznie [illegible] klocki, pomalowane na [illegible] wymysłem p. Wyczółkowskiego [illegible] ch w morzu. Odbicie w wodzie bywa zwykle [illegible] ciemniejsze w tonie, niż odbite przedmioty, ale nigdy bronzowa skała nie odbije się czystym bardzo ciemnym granatem.

Na wystawionych obecnie w naszym salonie pejzażach studyować można częściowo stopnie, jakie ten rodzaj malarstwa przebył w ostatnich dziesiątkach lat. Dawniej u starych mistrzów aż do połowy prawie bieżącego stulecia traktowany był pejzaż po macoszemu. U jednych był on lepszym u drugich gorszym, u jednych było go mniej, u drugich więcej, ale zawsze był on niejako dodatkiem do figur, tłem. Dopiero nowsze filozoficzno-techniczne kierunki malarskie jak pleneryzm, impressyonizm, wibryzm etc. przekonały malarzy, że w pejzażu jest tyle materyału do studyów malarskich, tyle trudności i problematów w rysunku, perspektywie i kolorycie, że rozwiązanie ich na płótnie jest samo na tyle interesującem, że może stanowić treść samoistnych obrazów. Malując co raz to więcej pejzażów, starali się artyści o zdobycie jak największej dozy obserwacyi i o jej wierność. Odnośnie zaś do wrażenia, chodziło z początku głównie o to, żeby widz otrzymywał jak największe wrażenie prawdy. Wreszcie przebrzmiały naturalistyczno-techniczne kierunki, pozostawiając po sobie pejzaż jako samoistny rodzaj malarstwa i ogromne zapasy obserwacyi pejzażowej. Niebawem też wierność przestała wydawać się dostatecznem zadaniem pejzażysty. Obserwując naturę zauważono, że samym krajobrazem można na płótnie wywoływać nastroje, że szczegóły odpowiednio pokombinowane mogą te nastroje potęgować, słowem, że pejzaż można tak samo komponować jak i inne obrazy. Nalepszymi z takich prób wydobywania tematu z samego pejzażu, były już niektóre dzieła Arnolda Böcklina, jak „Bergschlucht", „Bergruine". Genialny ten artysta wydobył w pierwszym z nich tyle zgrozy, a w drugim tyle pustki i jakiejś wiekowej zadumy, że więcej i wyraźniej nie możnaby tych uczuć nawet w wyrazie twarzy ludzkiej wypisać. Znajduje się między jego obrazami jeden, „Todteninsel", gdzie temat tkwi w pejzażu, a figuralna część jego, owa malutka biała dusza płynąca na łodzi jest komentarzem, sztafażem do pejzażowego tematu. W ten sposób z roli dodatku, sztafażu do obrazów figuralnych, przeszedł pejzaż przez wierność obserwacyi i nastrojowość do tego, że nietylko stał się samoistnie tematem, lecz nawet wystąpił przed część figuralną spychając tę dawną swoją panią do roli sztafażu. Wszystkie te kierunki w pejzażu mają stosownie do zdolności i upodobań do dziś swoich przedstawicieli. Jedni ciągle jeszcze gromadzą materyał obserwacyjny, drudzy czynią już trochę więcej, bo wlewają w pejzaż wyraz, nastrój, czy też nieuchwytny sentyment a trzeci wreszcie wprost go już tematują i wyraźnie.

Obecnie właśnie mamy na naszej wystawie równocześnie dzieła wszystkich trzech kierunków, a są nimi obrazy pp. Bratkowskiego, Fałata i Ruszczyca. O pierwszym z nich pisaliśmy już, drugiego zna każdy, tylko pan Ruszczyc był nam dotąd nieznany. Nazywając p. Bratkowskiego obserwatorem, p. Fałata nastrojowcem, a p. Ruszczyca tematowcem, nie myślimy ich porównywać pod względem malarskiej wartości, gdyż są zbyt różni. Nie twierdzimy też, jakoby naprzykład p. Fałat tylko o prawdę obserwacyi, a p. Ruszczyc nie tworzył nastrojowych pejzażów. Owszem wkraczają oni sobie wzajemnie w dziedziny, ale wedle najbardziej charakterystycznych dzieł swoich dadzą się porozdzielać na te kategorye.

P. Bratkowski wystawił cztery obrazy. W jednym z nich, przedstawiającym wzgórek z drzewem rudo oświetlonem, usiłował on odtworzyć takie lokalne działanie światła słonecznego na drzewo i na pas murawy na wzgórku. W drugim, przedstawiającym łąkę z ostromleczami, starał się oddać działanie pełnego światła słonecznego na wielką przestrzeń i gorący blask jego, w którym roztapiają się dalsze plany terenu. W trzecim wreszcie chodziło mu o wydobycie głębi powietrznej, w której stoi kilka brzózek. W ostatnim, wyobrażającym morze wieczorem, pokusił się ten artysta o nastrój, co mu się jednak nie udało; sięgnąwszy w niewłaściwą sobie sferę, zatracił zalety doskonałego obserwatora, którego widać we wspomnianych poprzednio obrazach. Widocznie to jest tylko jego silna strona. U p. Fałata zbyt jesteśmy przyzwyczajeni do dobrej obserwacyi, abyśmy to mieli podnosić jako szczególną cechę jego akwarelowych pejzażów. Najlepszym wydał on się nam szczególnie w dwóch z wystawionych pejzażów, gdzie już obserwacya gra rolę czynnika pomocniczego do wydobycia nastroju. Jeden z tych obrazów przedstawia mgły w lesie, wstające wieczorem z mokrego leśnego terenu. W obrazie tym nie tylko pora jest zupełnie wiernie uchwyconą, ale czuje się niemal chłód wilgotnego leśnego wieczoru. Drugi obraz niewielki przedstawia płaski teren, idący w dal, ale ta dal jest taka jakaś olbrzymia, że obraz budzi uczucie nieskończoności, jakie się często objawia podczas patrzenia na dalekie płaszczyzny w naturze. Oprócz tego wystawił p. Fałat teraz kilka studyów figuralnych i trzy czy cztery portrety. Plastyka w nich jest wprost nadzwyczajna, dzięki temu, że p. Fałat umie z akwareli wydobyć siłę koloru i potworzyć wielkie kontrasty. Jaka to ogromna jest trudność uniknąć mdłości kolorytu w akwareli, zrozumie każdy, kto wie, że podczas gdy w obrazie olejnym lub pastelu działa kolorem sama farba, nałożona na płótno lub papier, w akwareli trzeba się liczyć z działaniem papieru, który zawsze przegląda przez rzadką warstwę farby wodnej i wszystkie kolory sprowadza częściowo do wspólnego mianownika. P. Fałat przezwycięża to za pomocą umiejętnego kontrastowania barw, sąsiadujących ze sobą, oczywiście w ramach nakreślonych z góry przez naturę. Na ogół portrety p. Fałata podobne są trochę do portretów p. Augustynowicza, tylko obok wspomnianych zalet nie są takie nieśmiałe [illegible] i więcej mają wyrazu.

P. Ruszczyc, malarz młody, mieszkający obecnie w gubernii wileńskiej, nadesłał z Krakowa cztery obrazy, same pejzaże. Trzy z nich są mniejsze i przedstawiają: jeden krajobraz majowy z domem na tylnym planie i kępami ciemnej intenzywnej zieleni na planach bliższych, drugi, dzień wczesnej wiosny, a trzeci zimę. Na pierwszym planie wielkie masy śniegu, potem dość szeroka wstęga spokojnej wody, a w niej odbijają się mury stojące na przeciwnym brzegu, ale mało widoczne dla widza, gdyż obcięte górną ramą obrazu. We wszystkich tych trzech pejzażach znać tendencyę wydobycia nie jakichś poszczególnych cech, lecz wyrazu, jaki daje całość tego lub owego ułamka natury. Widać przytem, że p. Ruszczyc nagina szczegóły pejzażu do tej tendencyi i że jest skłonnym, gdyby mu było potrzeba, poświęcić nawet naturę do tego celu. Wszystkie też te obrazy cechuje wspólny im zwyczaj zbijania szczegółów w większe grupy, aby nie rozpraszać wrażenia na drobiazgi. Szkoda tylko, że na naszej wystawie za mało jest miejsca, aby na te obrazy patrzeć można z odpowiedniego oddalenia. Najważniejszym jednak jego obrazem a zarazem i najlepszym, jest „Ballada". Nieco skośnie, wzdłuż dolnej ramy obrazu, biegnie błotna droga, na której wiatr podnosi fale wody w kałużach. Nad drogą stoi szereg pożółkłych brzóz, szarpanych wiatrem i obdzieranych z liści, a po za tem wszystkiem kłębią się i przewalają ciężkie ciemno-szare chmury. Na tem tle majaczy powóz zaprzężony w parę rozhukanych koni. Ten dodatek zdaniem naszem jest zbyteczny, bo jako balast mitologiczny obciąża obraz, zacieśnia jego znaczenie i czyni go do pewnego stopnia banalnym. Nie można powiedzieć, żeby ten sztafaż figuralny był źle zrobiony, ale jest w każdym razie nie potrzebny, co czuł i sam autor, czyniąc figurki znikomo małymi w stosunku do reszty obrazu. Bez tego w pejzażu jest tyle ponurego ruchu tyle przejmującej akcyi, grożącej, że lada chwila stanie się tu coś strasznego, że wobec np. namalowanego doskonale zbójcy czyhającego na kogoś, nie można doznawać większego niepokoju. Przyroda się wścieka i niebawem pokaże co może, a że to, co może jest o wiele więcej nieobliczalne i potężniejsze niż człowiek, więc i jej groźba ma więcej tajemniczej potęgi.

Z reszty wystawionych obrazów zasługują jeszcze na uwagę szkice i studya młodego malarza p. Wachtla. Najlepsze z nich są dwie włoszki, dobre w ruchu i dość odważne w kolorystycznych efektach. Bardzo dobrą jest także grupa żydów grających w szachy, umieszczona na tle okna. W ruchu osób, nawet odwróconych plecami do widza, uchwycił p. Wachtel owo charakterystyczne pochylenie nad szachownicą. Obrazowi możnaby tylko zarzucić, że jasne tło okna wypycha się trochę zanadto przed figury, pomimo że jest w rzeczywistości po za nimi. W portrecie własnym, gdzie p. Wachtel namalował siebie z twarzą oświetloną z dołu od lampy, areola świetlna dokoła niej jest zbyt materyalna; znać, że sobie ją malarz chlapnął ze zbytnim rozmachem, nie troszcząc się o subtelności obserwacyjne. Ten nadmierny rozmach, mający zapewne ukryć to, że mamy tu do czynienia z malarzem początkującym, zaszkodził jeszcze kilku innym obrazom, mającym zresztą dość zalet rysunkowych i kolorystycznych.—Pan Żmurko wystawił tak mało dzieł swoich i tak mało mówiących, że trudno go sprawiedliwie osądzić. Tych kilka główek kobiecych, mętnych w rysunku i kolorycie, wykazuje tylko, że p. Żmurko ma rutynę w efektownem malowaniu ładnych twarzy kobiecych, opatrzonych jakimś niezdecydowanie demonicznym wyrazem, który się na wszystkich powtarza.

Stanisław Womela.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 października.

(Zabójstwo).

[illegible] Sędziowie przysięgli uznali wczoraj Dem[illegible] natomiast potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała. Na podstawie tego werdyktu, trybunał skazał Macinka na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Mały fejleton.

Miłość a posada.

Było nas troje... Ja, ona
I „Heine" (w trzeciem wydaniu)...
Dobrany tercet śpiewaków
O serc prawdziwem kochaniu!

Dziewczyna wzdychała czule,
Jam patrzył w oczy pieszczotki,
Poeta szeptał na uszko
Czarownych piosnek swych zwrotki!

Było nam dobrze we troje,
Jak w maju — raju o wiośnie.
W piersiach się słodycz rozlała,
A serca biły radośnie!

Poeta śpiewał bez przerwy,
Dziewczę słuchało z zachwytem;
Miłość świeciła nad nami,
Jak promyk słonka błękitem!

Czułem jej serce przy sercu!
Splot złoty! usta wisienki!
Słodkie „*Das ewig weibliche*" —
Wtórzyło zwrotkom piosenki!

Więc padłem do stóp dziewczyny,
— Kochaj! — prosiłem ją blady...
— Nie mogę! — rzekła z westchnieniem —
Pan nie ma dotąd posady!

Wróciłem z „Heinem" do domu;
Poeta żółcią się zalał!
Za to pan radzca sądowy
Serce dziewczyny rozpalał!

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Inauguracya roku szkolnego na Politechnice. Wczoraj lwowska szkoła politechniczna obchodziła święto inauguracyi roku szkolnego. Po nabożeństwie, odprawionem przez ks. kanonika Stopczyńskiego w kościele św. Maryi Magdaleny, uczestnicy tej uroczystości szkolnej udali się do auli szkoły politechnicznej. Na miejscach honorowych zasiedli: ks. arcybiskup Issakowicz, p. Namiestnik i inni zaproszeni goście, jakoteż grono profesorskie. Aula wypełniona była studentami; zanim jeszcze wszedł do sali rektor, którym ponownie wybrany jest dr. Niementowski, wśród młodzieży mówiono sobie z nieukontentowaniem o tym ponownym jego wyborze i o tem, że dr. Niementowski podobno zabronił odbywania wieców studenckich. Gdy rektor wreszcie wszedł do sali, młodzież poczęła gwizdać, sykać i krzyczała „pereat" i „hańba"; ktoś nakoniec dał hasło opuszczenia sali; wnet też wielu studentów rzeczywiście wyszło, aby na kurytarzu gwizdać, śmiać się w głos i śpiewać piosnki studenckie.

Gdy krzyk najnatarczywszy ustał, rektor dr. Niementowski rozpoczął mowę inauguracyjną, w czasie czego studenci z kurytarza kilka razy otwierali drzwi auli i wzywali pozostałą wewnątrz młodzież, by także wyszła na kurytarz, czego jednak młodzież ta nie usłuchała. Dr. Niementowski zaznaczył w swem przemówieniu przedewszystkiem palącą potrzebę powiększenia budynku politechnicznego, a mianowicie wzniesienia odrębnych zakładów dla katedry fizyki, elektromechaniki, budowy machin i t. d. W budynku tym, nowo powstać mającym, znalazłaby się także sala klubowa dla młodzieży. Powiększenie to jednak napotyka na liczne trudności ze strony rządu, który nie chce zrozumieć, że wobec zwiększenia się frekwencyi słuchaczy, budynek obecny nie wystarcza. Już w czasie budowania techniki, zamiast projektowanych trzech, wybudowano dwa tylko gmachy. W roku 1890 było wszystkiego 153 słuchaczy, a od tego czasu frekwencya wzmogła się w czwórnasób, utworzono 9 nowych katedr, dla których wcale nie ma pomieszczenia. Ubiegłego roku zapisanych było 701 słuchaczy. Frekwencya to w stosunku do potrzeb społeczeństwa zanadto wysoka, i trzeba wierzyć, że jest ona tylko chwilową, zwłaszcza gdy się zważy rozdział jej na poszczególne wydziały. I tak ubiegłego roku szkolnego zapisało się na wydziale budownictwa lądowego 44, chemii 55, a na wydział budowy maszyn 195 uczni. Gdyby i nadal tak olbrzymio zwiększała się frekwencya na wydziale inżynieryi, to niebawem musiałoby nastąpić stanowczo przepełnienie w tym zawodzie.

Drugą sprawą, która w ubiegłym roku zajmowała grono profesorskie, była sprawa zmiany planów naukowych w tym mianowicie kierunku, że czas studyów na wydziale inżynieryi z 5 lat zmniejszony został na lat 4 i pół. W ubiegłym roku utworzono kilka nowych docentur, rektor otrzymał głos wirylny w Sejmie krajowym, prof. Fiedler mianowany został kierownikiem nowoutworzonej mechanicznej stacyi doświadczalnej.

Rezultaty nauki przeszłorocznej są dobre, pomimo dwutygodniowej przerwy w naukach w marcu, z powodu ogólnie znanych zajść. Ogólna cyfra egzaminów, złożonych w roku zeszłym, wynosi 1900, a w tej liczbie 150 rządowych. Stypendyów rozdzielono 50.000 koron. Do rozwoju ruchu naukowego przyczyniły się wycieczki naukowe do Wiednia, Pragi, Borysławia i Schodnicy, które można było łatwiej niż kiedyindziej urządzać, z powodu znacznej ofiary pieniężnej śp. Brunona Abakanowicza. Również i zmarły niedawno we Lwowie obywatel Świątoniowski zapisał znaczną część swojego majątku na stypendya dla słuchaczy politechniki.

„Wyciągając z ubiegłego i kończącego się właśnie stulecia naukę na przyszłość — kończył dr. Niementowski — trzeba nam tylko jednego, a mianowicie utrzymania naszej narodowej spuścizny w czystości, a do tego potrzeba znowu całego szeregu silnych i zahartowanych pracowników. Pracowników tych musisz ty młodzi dostarczyć i silna skarbami nauki, które tu nabędziesz, przejdziesz przez życie całe zwycięsko; w tej myśli też otwieram nowy rok szkolny".

Obecni w auli studenci przyjęli mowę dra Niementowskiego gorącymi oklaskami, co słysząc ci, którzy byli na kurytarzu, powrócili do sali i znów poczęli gwizdać i krzyczeć: „hańba!" i „pereat!", a uciszyli się dopiero, gdy profesor Kępiński — wedle programu uroczystości inauguracyjnej — zasiadł do stołu referenta, by wygłosić odczyt o postępach nowożytnej chemii.

W czasie odczytu aż do końca uroczystości panował już spokój.

Ruch przedwyborczy. Wczoraj odbyło się w szkole Staszica we Lwowie zgromadzenie stowarzyszenia katolicko-narodowego w celu omówienia kandydatury z piątej kuryi lwowskiej. Obrady były krótkie, albowiem prezydyum Stowarzyszenia zostało zawiadomione, iż socyaliści ukartowali rozbić to zgromadzenie. Więc szybko załatwiono się z tematem obrad, wysłuchano treściwej mowy kandydackiej p. Ignacego Witoszyńskiego, zalecono jego kandydaturę i miano się już rozejść, gdy w tem wtargnęli rzeczywiście na salę socyaliści w liczbie około trzystu, z pp. Wyrostkiem, Mokłowskim i Rafalonem na czele. Członkowie stowarzyszenia katolicko-narodowego, nie chcąc wdawać się w dysputę z przybyłymi, opuścili salę, a socyaliści wybrawszy robotnika Rafalona przewodniczącym zgromadzenia, urządzili sobie na prędce agitacyę za socyalistą Hudecem z 5-tej, a Mokłowskim z miejskiej kuryi lwowskiej. Przemawiał też przewodniczący „Klubu reformy" p. Laskownicki, który powiedział socyalistom, że mogą liczyć śmiało na jego poparcie. Poczem, śpiewając „Czerwony sztandar", socyaliści poszli do miasta przed gmach ratuszowy, gdzie wznosili okrzyki „hańba" pod adresem prezydenta miasta i Rady miejskiej, a następnie udali się na ulicę Karola Ludwika; tam policya pogroziła im trochę, żądając, aby się rozeszli, lecz socyaliści gromadnie pomaszerowali dalej, w ulicę Sykstuską, i zniknęli w domu, gdzie się mieści ich stowarzyszenie „Siła". Dodajemy jeszcze, że w szkole Staszica, gdy już rozgospodarzyli się byli socyaliści, jakiś nieznany jegomość złożył na stole prezydyalnym 20 koron na fundusz przedwyborczy; owóż imieniem socyalistów, *Kuryer lwowski* składa dziś temu nieznanemu ofiarodawcy publiczne podziękowanie.

Poseł sejmowy Wójcik, kandydujący z kuryi wiejskiej okręgu Kraków-Chrzanów-Wieliczka ogłasza protest przeciw temu, by komitet centralny jego kandydaturą z tego okręgu się zajmował i oświadcza, że zadowala się tem, iż kandydaturę jego zatwierdził komitet przedwyborczy ludowców; wogóle zabrania p. Wójcik mężom zaufania komitetu centralnego, by prowadzili akcyę w kuryi wiejskiej, z którą — zdaniem p. Wójcika — komitet centralny nie ma nic wspólnego.

W Grybowskiem w obozie ludowców agitacya wyborcza wdziera się w sprawy familijne; kandyduje tam z kuryi IV były poseł Jan Potoczek, a z kuryi piątej brat jego, Stanisław. Stanisława ludowcy sobie bardzo chwalą, a Jana nienawidzą, i oto tymi dniami na zgromadzeniach w powiecie grybowskim uchwalili, że gdyby za Janem Potoczkiem w kuryi czwartej obstawał Stanisław, podziękują Stanisławowi za ofiarowane usługi w kuryi piątej i postawią inną kandydaturę, aby zwalczać obydwóch.

W Żółkwi zawiązał się komitet przedwyborczy obszerniejszy; delegatem na zjazd, który się odbędzie pojutrze we Lwowie w celu wybrania mężów zaufania komitetu centralnego, komitet żółkiewski wybrał marszałka p. Starzyńskiego.

Polacy szląscy uchwalili wybrać centralny komitet wyborczy polski, któryby przeprowadził wybory w porozumieniu z komitetem czeskim, a po wyborach ukonstytuował się jako stała rada narodowa dla strzeżenia spraw polskich na Szląsku. Do tego komitetu centralnego w myśl uchwały cieszyńskiego zgromadzenia mężów zaufania ludu polskiego na Szląsku, mają należeć polscy posłowie z Szląska, redaktorzy polskich ludowych pism z księstwa cieszyńskiego i po pięciu delegatów z każdego sądowego powiatu polskiego na Szląsku.

Wieniec i *Pszczółka* ogłasza listę kandydatów wyborczych klubu Stojałowskiego; na liście tej pomieszczony jest ksiądz-redaktor jako powtórny kandydat z kuryi wiejskiej okręgu Łańcut-Nisko. Dziwne więc, że ks. Stojałowski w tym samym numerze przestrzega wyborców, aby teraz nie wybierali księży galicyjskich posłami, bo — wedle słów

ks. Stojałowskiego — wszyscy księża poszli w usługę stańczyków i każdy dotychczasowy księdz-poseł zawiódł nadzieje ludu. Siebie więc chyba ks. Stojałowski za księdza już nie uważa.

Wycieczkę do Drohobycza urządza dnia 28 bm. oddział lwowski Towarzystwa gospodarskiego w celu zwiedzenia zakładu drohobyckiego i stacyi ogierów rządowych.

Ślub panny Bronisławy Janowskiej, znanej artystki-malarki z Monachium, z p. Tadeuszem Rychterem, artystą malarzem, synem profesora politechniki p. Józefa Rychtera, odbędzie się we Lwowie 30 bm. o godzinie 10 rano w kościele Maryi Magdaleny.

Dnia 10 bm. w Grünbichl w Austryi dolnej odbył się ślub baronówny Józefy Obentrant, właścicielki dóbr, z p. Stanisławem Bzowskim, podkomorzym, porucznikiem 6go pułku ułanów.

Konkurs rozpisał Wydział powiatowy w Tarnowie na posadę lekarza okręgowego w Ryglicach; płaca 1000 K., termin do 31 grudnia.

Omnibus-samochód objeżdża od dni paru po ulicach Lwowa i zwraca ogólną ciekawość. Omnibus ten należy do p. Gidlewskiego, zastępcy fabryki samochodów w Lesdorf pod Wiedniem. P. Gidlewski odbył w tym samochodzie podróż z Wiednia do Lwowa, zatrzymując się po drodze w większych miastach. Samochód ten dla swej wytrwałości na trudy i przeszkody drożne bardzo się podobał, więc i zamówienia zgłoszono. Tak np. hr. Potocki z Rymanowa zamówił cztery takie samochody dla przewożenia gości kąpielowych ze stacyi Rymanowskiej do zakładu kąpielowego, dwa p. Zaniewicz dla zakładu zdrojowego w Krynicy, a jeden cieżarowy samochód zamówił książę Sapieha na przewożenie piwa z Krasiczyna do Przemyśla.

Tramwaj elektryczny lwowski — mimo żądań publiczności, by kursował i w zimie wieczorem do godz. 11 — z dniem dzisiejszym kursować będzie już tylko do godz. 10, tak, że o godz. 9tej minut 51 odjeżdżać będą ostatnie wozy z ulicy Hetmańskiej do głównego dworca, rogatki łyczakowskiej i parku stryjskiego. Wprawdzie Rada miejska i miejska komisya elektryczna były za zniesieniem tego ograniczenia ruchu na czas najprzykrzejszy, bo zimowy, lecz tym razem jeszcze musiano zgodzić się na owo ograniczenie, gdyż obecnie centralna stacya elektryczna jest w stanie przebudowy i rozszerzenia, czynią się przygotowania na pomieszczenie nowej maszyny wytwarzającej elektryczność — więc z ograniczeniem ruchu ułatwionem będzie — jak zapewnił nas p. dyrektor Tomicki — szybsze przeprowadzenie wszystkich tych prac, i być może, że już po Nowym Roku słuszne wymagania publiczności zostaną uwzględnione. A na teraz wobec trudności fizycznej natury muszą Lwowianie być cierpliwi.

Filia Banku austro-węgierskiego w Kołomyi otworzona będzie urzędowo dnia 22 bm.

Strzał na scenie. Tymi dniami podczas próby teatralnej w warszawskim Teatrze wielkim chórzysta Drzewiecki strzelił z rewolweru i lekko zranił w prawe ramię kolegę swego Ogrodowskiego. Drzewieckiego aresztowano.

Skarb kolejowy zapłaci p. Machaufowi, właścicielowi realności w Krakowie 30.000 K. tytułem odszkodowania z powodu budowy podkopu w ulicy Lubicz tuż koło jego realności. Rekursa, jakie prokuratorya skarbu wniosła była przeciw wyrokom I i II instancyi, skazującym skarb kolejowy na zapłacenie tego odszkodowania, najwyższy trybunał odrzucił.

Szach w kłopotach pieniężnych. Dzienniki węgierskie donoszą, że przyczyną długiego pobytu szacha w Budapeszcie był brak pieniędzy. Doszło już nawet do tego, że większa część świty szacha przeniosła się z Grand hotelu „Hungaria“ do hoteli drugo i trzeciorzędnych, gdzie żyła bardzo skromnie. Szach porobił w Budapeszcie sprawunków na 500 tysięcy koron, które po większej części nie zostały popłacone. Wreszcie nadszedł do szacha czek na bank eskontowy w kwocie jednego miliona koron. Był to drugi milion, który w przeciągu kilku tygodni nadszedł tą drogą do szacha. W kilka godzin po nadejściu pieniędzy, szach opuścił Budapeszt. Szach kupił w Budapeszcie 106 bicykli, w które zamierza zaopatrzyć swą świtę w Teheranie. Za szachem wyjechało do Teheranu z Budapesztu 1.500 skrzyń ze sprawunkami.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Dr. Ludwik Jurgowski z Wiednia 10 K. Ze Lwowa: ks. kanonik Rolny (z prośbą o błogosławieństwo dla rodziny) 6 K., Rozalia E. (na intencyę wyzdrowienia) 2 K., K. A. (z prośbą o opiekę Najświętszej Panny) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.999 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Zmarli. W Humniskach pod Brzozowem Karol Nieczuja Miniewski, rządzca dóbr, lat 31. — W Krzesławicach pow. krakowskiego, Jan Kirchmayer, właściciel młyna parowego, lat 71.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +5, w poł. +8 R. Bar. 761. Podnosi się. Pogoda.

Osoba skłonna do ustępstw. Ciocia Femcia, niewiasta mocno już leciwa, do ośmnastoletniej siostrzenicy tytułem życzliwej przestrogi:

— Moje dziecko, powiadam ci, ci mężczyźni XIX wieku nic nie są warci.

A na to panna seryo:

— Hm... jeżeli tak, moja ciociu, poczekam na męża jeszcze parę miesięcy. Może ci z XX wieku będą lepsi.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. We środę po raz 3-ci „Spazmy modne“, komedya w 3 aktach a 5 odsłonach Wojciecha Bogusławskiego. We czwartek po raz 7-my „Janek“, opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego; rozpocznie „Mąż od biedy“, komedya w 1 akcie Józefa Blizińskiego. W piątek „Nasi najserdeczniejsi“, komedya 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Ogólny zakład zaopatrzenia. Do kwitów rentowych ogólnego zakładu zaopatrzenia, które zaopatrzone są tylko w kupony do roku 1900 włącznie, wydawane będą kupony na lata 1901—1910, począwszy od 1 listopada 1900 w zakładzie w Wiedniu lub jego komandytach za okazaniem kwitów rentowych.

Jeżeli przesyłka ma nastąpić pocztą, należy do kwitów rentowych dołączyć porto pocztowe 45 hal.

Literatura i sztuka.

* **Kalendarze.** Znana i zasłużona, przeszło już sto lat istniejąca firma Pillera i Spółki we Lwowie wydała cały szereg eleganckich kalendarzy, cieszących się już od dawna uznaniem naszego ogółu. W pierwszym rzędzie mamy do zapisania duży kalendarz „Haliczanin“, doskonale ułożony, pełen dobrych informacyi i bogaty w treść literacką. Następnie kalendarz kartkowy (blok), z kolei kalendarz ścienny, a dalej kalendarzyki kieszonkowe, oprawione i nieoprawione, z ołówkami i bez ołówków, bardzo zgrabne i czytelne pomimo małego formatu.

* **Pomniki Krakowa** Maksymiliana i Stanisława Cerhów, z tekstem Feliksa Kopery. Kraków-Warszawa. Wspaniałego tego wydawnictwa wyszedł z kolei zeszyt VIII i zawiera renesansowe i gotyckie zabytki rzeźby i architektoniki, znajdujące się w krakowskich świątyniach. Najbardziej artystycznem jest oczywiście znowu dzieło Wita Stwosza: płaskorzeźba przedstawiająca Chrystusa na Górze oliwnej. Część ilustracyjną poprzedza tekst, zawierający dalszy ciąg historycznego rzutu oka na pomniki Krakowa i ich opisu.

* **Bibliografia tygodniowa.** (Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie):

Allerhand dr. M. Umowa pisemna, a ustne oświadczenie stron, koron 1.

Brog T. Przystąpił. Obrazek z niedalekiej rzeczywistości, 50 hal.

Domaniewski Cz. i Wawrzeniecki M. Rozróżnianie stylów w architekturze. Dla poświęcających się sztuce stosowanej, oraz do użytku ogółu. Z 200 rysunkami, koron 1·10.

Gargas dr. Z. Obowiązek deklaracyi statystycznej, koron 1.

German L. Janek. Opera w dwóch obrazach. Muzyka Władysława Żeleńskiego, 80 hal.

Gomulicki. W. Wybór wierszy. Z portretem autora, w ozdobnej oprawie koron 4·60.

Grabowski Br. Krzysztofor, tragikomedya żakowska w pięciu sprawach, koron 1·60.

Hugo Wiktor. Nędzarze, 10 tomów, koron 5·20.

Karbowiak dr. A. Protokoły procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego z 1549 i 1550 roku, koron 1.

Kotłubaj Wł. Torf i jego zastosowanie w rolnictwie, z drzeworytami w tekście, koron 3.

Niedziałkowski ks. K. Nie tędy droga, szanowne Panie! (Studyum o emancypacyi kobiet). Wyd. II. dopełnione, koron 2·60.

Pazdro Zb. Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy wieku XIV do połowy wieku XVII, koron 3·40.

Sienkiewicz H. Pisma nieobjęte wydaniem zbiorowem. Tom III, koron 4.

Sinolog. Chiny i Bokserzy. Historya, kultura i obyczaje Chińczyków, 52 hal.

Spitzer S. Najjaśniejszy Pan Cesarz i Król Franciszek Józef I. W 70 rocznicę urodzin napisał... koron 1.

Zdore Wł. Fuimus, powieść, koron 3.

Żmigrodzki M. Krótki zarys historyi sztuki skreślił... koron 8·80.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.

Dzień czwarty 29 września. Handicap jesienny; nagroda 10.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano koni 49, biegało 17. Br. Z. Uechtritza 4-l. „Chryseis“ po Achiles II od Entziana ($50^1/_2$ kg.) 1, p. Dorrytta 3-l. „Clairette“ ($51^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 42 : 10. — Nagroda rządowa dla koni dwuletnich, 7.000 K. zwycięscy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 1.000 mtr. Zapisano koni 15, biegało 7. P. A. Drehera „Retour“ po Trick Track od Rebecca 1, p. A. v. Pechy'ego „Pompadour“ 2. Totalizator 17 : 10.

Dzień piąty 30 września. Nagroda rządowa 5.000 K. zwycięscy, 600 K. drugiemu koniowi; meta 2.800 mtr. Zapisano koni 11, biegało 4. Hr. T. Festeticsa 4-l. „Diadal“ po Gunnersbury albo Duncan od Coquine 1, hr. L. Eszterhazy'ego 4-l. „Mordany“ 2. Totalizator 25 : 10. — Nagroda Hatvańska 10.000 K. zwycięscy, 1.500 K. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1.100 mtr. Zapisano koni 30, biegało 8. Hr. L. Trauttmannsdorffa „Haiderose“ po Zsupan od Edelweiss 1, rotm. R. Söllinger „Carrasco“ 2. Totalizator 70 : 10. — Handicap październikowy, 8.000 K. zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi: meta 1100 mtr. Zapisano koni 38, biegało 14. P. J. Jankovicha-Besaua 4-l. „Anuska“ po Balvany od Anna ($58^1/_2$ kg.) 1, p. Mautnera von Markhofa 4-l. „Sarkantyn“ ($58^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 130 : 10.

Dzień szósty 2 października. Nagroda Pehely, 4.000 K. zwycięscy, 500 K. drugiemu koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 14, biegało 6. P. Redgreya 4-l. „Almaviva“ po Morion od Alicia 1, br. J. Harkanyi'ego 3-l. „Diva“ 2. Totalizator 29 : 10. — Handicap otwarty, nagroda 6.000 K. zwycięscy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 1.600 mtr. Stada Szaszberek 4-l. „Gaudiole“ po Gourmand od Donna Christina ($42^1/_2$ kg.) 1, hr. A. Henckla 3-l. „Catcher“ ($52^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 25 : 10. — Wielki Handicap koni dwuletnich, 6.000 zwycięscy, 1.000 K. drugiemu koniowi; meta 1.400 mtr. Zapisano koni 44, biegało 15. P. L. v. Schossbergera „Biztos“ po Orwell od Bimbo (44 kg.) 1, p. A. v. Lederera „Akarhogy“ (51 kg.) 2. Totalizator 696 : 10.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5337 sztuk; w tem było z Galicyi 439, z Bukowiny 11 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 71. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 139 sztuk po 58 do 67, 124 sztuk po 68 do 73, 48 sztuk po 74 do 78, 12 sztuk po 80 do 82 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krowy podtuczone po 56 do 68, bydło chude po 38 do 56 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8go do 14go października — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.60 do 7.75, żyto 6.35—6.60, jęczmień browarny 6.45—6.80, jęczmień pastewny 5.25—5.70, owies 5.55—5.90, hreczka 0.00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·75—9.00, groch pastewny 6.40—7.00, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 0.00 do 0.00, wyka 0.00—0·—, koniczyna czerwona 60.00 do 70.00, koniczyna biała 40—65, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka 18—22, anyż rosyjski .—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13.25 do 13.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.00, chmiel 60.0—65.0, nafta zwykła 18.00 do 19.00, salonowa 20.00—21.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 39.80—40.25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 16 października. Centralny Związek przemysłowców austryackich ogłosił manifest wyborczy, w którym wylicza szereg ważnych postulatów, domagających się jaknajrychlejszego załatwienia. Są między nimi żądania następujące: Ułatwienie zbytu wyrobów przemysłu austryackiego na Węgrzech za pomocą odpowiedniej polityki taryfowej, reforma polityki podatkowej na korzyść przemysłu, sprawiedliwe opodatkowanie spółek akcyjnych i wogóle reforma ustawodawstwa dotyczącego tych spółek, zmiana przepisów stemplowych, reforma taryf w ogólności, budowa nowych linii kolejowych, budowa kanałów Dunaj—Odra i Dunaj—Łaba, dalej reforma ubezpieczeń robotników, zwłaszcza od chorób i nieszczęśliwych wypadków itd. — W tym bardzo obszernym memoryale powiedziano, że przemysłowcy nie występują jako żaden obóz polityczny, lecz chcąc utrzymać jednolity charakter państwa, uważają za właściwe dążyć do podniesienia austryackiego przemysłu w całem państwie.

Budapeszt 16 października. Z okazyi 900 letniego jubileuszu katolicyzmu na Węgrzech odbyła się w Wielkim Waradynie wspaniała uroczystość w obecności kardynała Schlaucha.

Wiedeń 16 października. *Fremdenblatt* oświadcza, że hr. Revertera zastrzegł sobie termin ewentualnego swego ustąpienia, bynajmniej nie z powodu przedwczesnych doniesień dzienników o jego rzekomej dymisyi, ani też z powodu owych zdarzeń, które podług tych dzienników miały go do tego kroku skłonić. Ustąpienie hr. Revertery nie ma absolutnie nic wspólnego z aferą biskupa Stadlera, już choćby z tego powodu, że hr. Revertera od trzech miesięcy nie był wcale w Rzymie.

Budapeszt 16 października. Sejm węgierski przyjął wczoraj przedłożenie, dotyczące zbierania zamówień przez ajentów handlowych. W trakcie dyskusyi oświadczył minister, że już ustawa uchwalona w r. 1893 o przemyśle wędrownym i handlu domokrążnym, zawierała w tej mierze niektóre obostrzenia, co wywołać musiało także w Austryi odpowiednią zmianę przepisów prawnych. Rzeczywiście rząd austryacki wniósł odpowiednie przedłożenie, nie mogło ono jednak z powodu stosunków parlamentarnych w Przedlitawii przyjść pod obrady; dlatego to ówczesny rząd węgierski nie obstawał dłużej przy dyskusyi nad drugiem przedłożeniem o zbieraniu zamówień.

Praga 16 października. Na wczorajszem posiedzeniu klubu czeskiego występował dr. Mattus przeciwko obstrukcyi, jako ewentualnemu programowi posłów czeskich i zalecał, w celu trwałego uruchomienia parlamentu, ograniczenie liczby posłów, przywrócenie wyborów do Rady państwa przez sejmy.

Wdowa zmarłego przed kilku dniami szefa tutejszej firmy Grab ofiarowała 60.000 koron jako pierwszą sumę fundacyjną na stworzenie dla robotników tej firmy funduszu emerytalnego i zabezpieczającego na wypadek niezdolności do pracy.

Pięciokościoły 16 października. Jakiś nieznajomy człowiek napadł tu na 80-letniego przeora „Braci miłosierdzia“ d-ra Pataky i zrabował mu przedmioty wartościowe i 1000 koron.

Sztokholm 16 października. Król Oskar zachorował na katar płuc. Siły jego nieco osłabły.

Paryż 16 października. „Ajencya Havasa“ zaprzecza pogłosce o posiedzeniach międzynarodowej konferencyi cukrowniczej w Paryżu i oświadcza, że bawiący tam obecnie niemieccy i austro-węgierscy delegaci konferują tylko nad zniesieniem premij wywozowych od cukru.

Pretorya 16 października. Pewien poważany burgher nazwiskiem Van-Post otrzymał pozwolenie wyszukania Deveta i przedstawienia mu, że dalsze prowadzenie walki nie miałoby sensu. Inni burgherzy udali się w tym samym celu do Bothy.

Londyn 16 października. Do „Biura Reutera“ donoszą z Aden: Sułtan wydzierżawił Niemcom na stacyę węglową wyspę Urban (na morzu Czerwonem), położoną o 14 mil na północ od wyspy Kamaran.

Hamburg 16 października. Podług urzędowego biuletynu, stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej, która cierpi na niedomagania sercowe, katar płuc i newralgię, jest wprawdzie poważny, chwilowo jednak nie ma niebezpieczeństwa.

Londyn 16 października. Do biura Reutera donoszą z Pretoryi, że przy badaniu dokumentów Towarzystwa holenderskich kolei południowo-afrykańskich, okazało się, że Towarzystwo to zorganizowało było oddział do niszczenia mostów.

Wiedeń 16 października. W telegramie do *N. W. Tagblattu*, były poseł do Rady państwa dr. Grabmayr zaprzeczył wiadomości podanej przez *Tiroler Tagblatt*, jakoby kompromis pomiędzy wielką posiadłością liberalną a konserwatywną już przyszedł do skutku. Wprawdzie narady podobne odbywały się, ale dotyczyły one wyłącznie wyborów sejmowych, które mają się odbyć w przyszłym roku, a decyzya jeszcze nie zapadła.

Fremdenblatt zaprzecza doniesieniu kilku pism, jakoby ministerstwo skarbu miało zamiar pożyczyć 40 milionów koron w złocie we Francyi; pismo to stwierdza, że zapasy kasowe obecnie znacznie się poprawiły, tak, że suma 40 milionów koron, jaką wypłacić ma rząd bankowi austryacko-węgierskiemu, będzie mogła prawdopodobnie być pokrytą z zapasów kasowych.

Do *Neue Fr. Presse* donoszą z Berlina, że rząd pruski zarządził zamknięcie polskich szkół prywatnych w Berlinie.

Wiedeń 16 października. W trybunale kasacyjnym, w procesie wielickiej kasy oszczędności, pierwszy zabrał dziś głos adwokat krakowski dr. Gross w obronie Wimmera. Oświadczył on, że przesłuchanie i zaprzysiężenie świadka Gruszczyckiego, jak i innych świadków było z rozmaitych względów wprost niedopuszczalne; mowca zażądał tedy unieważnienia procesu i wyroku sądu krakowskiego.

Wypadki w Chinach.

Wiedeń 16 października. Cesarz nadał poległemu w Chinach komendantowi okrętu „Zenta“ kapitanowi Thomannowi po jego zgonie krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną.

Wiener Abendpost energicznie odpiera zarzuty, jakie pekiński korespondent *Timesu* w sprawozdaniu swem o oblężeniu poselstw w Pekinie wytoczył przeciw zmarłemu bohaterską śmiercią kapitanowi Thomannowi. Zarzuty te są sprzeczne z wszystkiemi dotychczasowemi sprawozdaniami. *W. Abendpost* zapowiada ogłoszenie autentycznej relacyi całego przebiegu, która dowiedzie bezpodstawności ciężkich zarzutów, podniesionych przeciw pamięci walecznego oficera.

Wiedeń 16 października. Do *Pol. Correspondenz* donoszą z Rzymu, że propozycya Rosyi, aby ewentualne nieporozumienia co do odszkodowań od Chin, wyrównano przez międzynarodowy sąd rozjemczy w Hadze, natrafia na trudności, albowiem mocarstwa uważają kwestyę odszkodowań chińskich za sprawę natury prywatnej, którejby nie można załatwić przez ogólnikowe orzeczenie sądu rozjemczego.

Londyn 16 października. *Daily Telegraph* donosi: Na cmentarzu cudzoziemców w pobliżu Kantonu wojska chińskie dopuściły się rabunków, i rozkopały wiele grobów. Na rozkaz wicekróla winnych natychmiast ścięto, a ich przełożonych oddalono.

Berlin 16 października. Według *National Ztg.* odpowiedział rząd niemiecki przychylnie na notę Delcasségo.

Honk-kong 16 października. Admirał Ho oświadczył gubernatorowi Hong-kongu, że powstanie w Kantonie jest najwidoczniej starannie przygotowane i szeroko rozgałęzione. Z wielu głównych miejscowości prowincyj Kwan-tung i Kwang-si donoszą o niepokojach.

Wiedeń 16 października. Do *Polit. Corr.* donoszą z Paryża, że rząd japoński zgodził się na notę Delcasséego, czyniąc pewne zastrzeżenia co do jednego punktu.

Londyn 16 października. Do *Times* donoszą z Szangaju: Jak słychać, dwór chiński znajduje się w Pingyang, o 200 mil na południe od Taienfu.

Do *Daily Chronicle* donoszą z Hongkong, że wojska chińskie opanowały miasto Wajczu, które było już w rękach powstańców.

Podług depeszy *Daily Telegraphu* z Kantonu pod datą 12 bm., powstańcy, których ruch zwraca się przeciw dynastyi Mandżu, pobili wojska cesarskie w pobliżu Huichtow. Około 60 żołnierzy chińskich poległo, reszta uciekła. Powstańcy obsadzili kilka miejscowości w prowincyi, wstrzymując się jednak od wszelkich rabunków. Nie tykają również kaplic, ani mieszkań misyonarzy. Powstańcy zapewniają, że jedynym ich zamiarem i dążeniem jest obalenie dynastyi Mandżu.

Paryż 16 października. Agencya Hawasa donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Członkowie ciała dyplomatycznego zebrali się wczoraj na konferencyę, na której jednogłośnie uchwalili zgodzić się na propozycyę francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasségo. Amerykański poseł Conger, wyraził tylko zdanie, że zaproponowane przez Delcasségo warunki powinny być dopiero podczas rokowań pokojowych przedłożone Chińczykom. Posłowie Włoch i Anglii żądali, aby w miejsce czunglijamenu zaprowadzony był chiński minister spraw zagranicznych. Inni posłowie zgodzili się na tę propozycyę.

Kolumna złożona z Francuzów, Anglików i Niemców pod dowództwem gen. Gaselee wyruszy dziś z Pekinu do Paotingfu. Krążą pogłoski, że wojska chińskie w Paotingfu otrzymały od cesarzowej-wdowy nakaz stawiania oporu aż do ostateczności. Wojska sprzymierzone zażądają natychmiast po przybyciu oddania miasta, w przeciwnym zaś razie rozpoczną bombardowanie. Ciało dyplomatyczne dotychczas nie otrzymało jeszcze edyktu cesarskiego z d. 1 października w oryginale, z tego powodu zachodzi wątpliwość co do autentyczności tego edyktu.

Przyjechali dnia 16 października. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. L. Lewandowscy z Bełzca. E. Olszewscy z Dubia. R. Morawscy z Sarnek. Dr. G. Bacher z Stanisławowa. Dr. Milosević z Dalmacyi. J. F. Gretzmacher i J. Klausner z N. Sącza. M. Drach i W. Struszkiewicz z Wiednia. K. Zipser z Hohenbath. J. Folwartschny z Ranischau. Dr. J. Falk z Stryja. H. Grünwald z Bytomia. E. Kruschewski z Hanau. W. Kownacka z Świtarzowa. K. Gązewicz z Starej Soli. B. Scrabalowa z Rudeńki. Z. Würzenbaum z Budapesztu. S. Klonowski z Ukrainy.

Przyjechali dnia 16 października. JE. M. Marta z Jezupola. Hr. S. Potocki z Stopnicy. Dr. Z. Zdunowicz z Królestwa. Dr. J. Hefenelli i br. Hormuzaki z Czerniowiec. W. Jocz z Przemyśla. W. Lacssig z Rosyi. T. Kitka Sokołowska z Odessy. J. Matswański z Jarosławia. E. Wiktor z Załuża. J. Mellerof, C. Palkirch i H. Sauerteich z Wiednia. E. Laffon z Paryża. K. Saulier z Londynu. K. Landau z Stanisławowa. W. Słomkiewicz z Kołomyi. E. Kalinowski z Krakowa. W. Solner z Berlina.

Przyjechali dnia 16 października. J. Bernhardt i J. Schmal z Wiednia. M. Lekczyńska z Remenowa. F. Reichardsperg z Łańcuta. B. Kozłowski z Drohobycza. Z. Wyczułkowski z Birczy. H. Szeib z Hnizdyczowa. F. Głowacki z Leśniowic. T. Bietkowski z Huty. P. Promiński z Tarnopola. F. Handki z Wiednia. E. Grossman z Neuchatel. E. Jordan z Krakowa.

Przyjechali dnia 16 października. B. Niedzielski z Bruśna nowego. M. Tapczyńska z Krakowa. Fr. Orzelski z Rohatyna. Dr. A. Goldhaber z Borszczowa. P. Linderscy z Jaworowa. Dr. Kulczycki z Kołomyi. A. Głowińscy z Lipicy górnej. J. Taborski z Krakowa. J. Csadek z Tuturkowic. Fr. Reiner z Wiednia. K. Wolniewicz z Tłumacza. P. Wybranowscy z Czupernossów. A. Handowski z Wiednia. M. Vukovics z Budapesztu. P. Turlińscy z Krakowa. Ż. Smagowicz z Poznania. K. Makosiński z Tarnopola. L. Krzyściak z Nowego Targu. A. Zigler z Paryża. B. Zabłocki z Królestwa.

NADESŁANE.

Wiedeń 16 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 25·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus słaby 43·60. Tendencya słaba.

Berlin 16 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·65. Spirytus 49·50.

Paryż 16 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·85. Mąka („Fleur de Paris) 25·45.

Frankfurt 16 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 169·25. Laura 000·00.

Wiedeń 16 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·72—7·73, na wiosnę 8·17—8·18; żyto na jesień 7·54—7·55, na wiosnę 7·83—7·84; kukurudza na wrzesień-październik 6·88—6·90, na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na jesień 5·67—5·68, na wiosnę 5·89—5·90. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno i chłodno.

Budapeszt 16 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·44—7·45, na kwiecień 7·89—7·90; żyto na październik 7·07—7·08, na kwiecień 7·36—7·37; owies na październik 5·34—5·35, na kwiecień 5·58—5·59; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·05—5·06. Oferty na pszenicę dosyć słabe. Chęć kupna słaba. Tendencya: mdła. Pogoda: chłodno i sucho.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20		Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa. Berlina. Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze“)

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	
—	8·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·46	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

POCIĄG posp.	POCIĄG osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·41	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

3)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Na ten raz Marenval zdumiał się tak mocno, że otworzył usta, lecz nie zdołał wydać głosu. Zawracał oczami błędnemi i wzruszenie swe wyraził tylko uderzeniem ręką w stół.

— Lea Pérelli żyje — powtórzył Tragomer. — Przed trzema miesiącami spotkałem ją w San-Francisco i dlatego tylko, iż byłem pewnym, że to ona, przyspieszyłem powrót do Francyi.

Wywołany tem opowiadaniem zapał Marenvala silniejszym był od jego niedowierzania.

— Niepodobne do wiary! Zdumiewające! Rozumiem teraz, dlaczego nie chciałeś mówić przy innych. Ileżby to plotek powstało!

Gdy Marenval uspokoił się nieco, Tragomer mówił dalej:

— Ile razy myślę, że Jakób przebywa wśród bandytów, w robotach przymusowych, za zbrodnię, której nie popełnił, ogarnia mnie smutek niezmierny. Czy może być coś okropniejszego nad los człowieka, któremu gwałtem przypisują winę, dowodzą jej, zamykają w sekretnem więzieniu, a który przez cały czas tych zniewag w gabinecie sędziego śledczego i na ławie oskarżonych, jak prawdziwy męczennik znosząc te tortury, aż do obłędu powtarza wszystkim i sobie: „Jestem niewinnym“ — i w odpowiedzi słyszy tylko słowa potępienia i szyderstwa! Sędziowie mówią sobie: „Co za potwór!“... Sędziowie przysięgli myślą: „Jakiż zatwardziały zbrodniarz!“.... Dziennikarze w swych sprawozdaniach dowcipkują, a za nimi i cała publiczność. I los takiego człowieka postanowiony jest nieodwołalnie. Społeczeństwo przez usta swych sędziów napiętnowało go nazwą zbrodniarza, więc musi zostać zbrodniarzem. I nie ma co dyskutować, gdyż wymaga tego prawo, a po za prawem sędziowie nieomylni, albowiem powiedziano nam: nie ma błędów sędziowskich, są to bajki wymyślone przez powieściopisarzy. Jeżeli zaś niekiedy rehabilitują jakiego skazańca i to najczęściej już po jego śmierci, to tylko dlatego, że jakieś stronnictwo potężne zdołało nieomylnej sprawiedliwości wydrzeć z gardła przyznanie się do błędu. A jak to przytem czyni niechętnie! Jeżeli zaś przypadkiem taki skazaniec żyje, to społeczeństwo zamiast przeprosić go uroczyście, wynagrodzić wyrządzoną mu krzywdę moralną i materyalną przez powierzenie jakiego cenionego i korzystnego stanowiska, słowem — zamiast postąpić z nim jak z ofiarą, przywołuje go, wypuszcza na wolność i mówi mu: „Dobrze, mój kochany, tylko pamiętaj, żebyś nie popadł w to po raz drugi!“ Śliczna mi sprawiedliwość! A tak dobrze płatna, dekorowana i honorowana! Moje uszanowanie!

I po tych słowach wybuchnął śmiechem.

Nie był to już ten spokojny i chłodny Tragomer, z którego żartowały ładne dziewczęta, za jego obojętność i powagę.

Wzburzony, zwócił się do słuchającego ze zdumieniem Marenvala i mówił:

— Dwa lata już Jakób kona, przytłoczony ciężarem niezasłużonego potępienia. Matka jego w żałobie, zrozpaczona siostra postanowiła wstąpić do klasztoru. I wszystko to dlatego, że jakiś łotr nieznany popełnił zbrodnię i z niesłychaną zręcznością potrafił zrzucić ją na barki nieszczęśliwego, który ze swej strony dotychczasowem nierozsądnem postępowaniem swojem usprawiedliwiał podejrzenia i pozbawiał się środków obrony.

Uwagi Chrystyana o mniemanej nieomylności sędziów oziębiły zapał Marenvala. Pragnął on ścisłego opowiadania faktów, więc przerywając mu, odezwał się:

— Odchodzimy od przedmiotu, Tragomerze, wracajmy do Lei Pérelli. Mówisz, że spotkałeś się z nią. Lecz gdzie, w jakich okolicznościach? O tem chciałbym wiedzieć. W tem spoczywa węzeł sprawy. Zostaw swoje uwagi, wrócimy do nich później. Byłeś w San Francisko i tam spotkałeś się z Pérelli. Gdzie? W jaki sposób?

— W sposób najmniej spodziewany, a jednak bardzo prosty. W wigilię tego dnia przybyłem ze Stirlingiem, znakomitym sportsmanem szkockim, mistrzem w łowieniu łososi, którego poznałem nad jeziorem Słonem podczas połowu tych potworów. Stirling połączył się ze mną, ażeby spróbować połowu w rzece Sacramento. Ja zaś polowałem w Kanadzie, gdzie zabiłem kilka żubrów. Po spędzeniu kilku tygodni wśród pustyni, z przyjemnością znaleźliśmy się w mieście cywilizowanem i w towarzystwie ludzi wykształconych. Bogaty bankier miejscowy, Sam Pector, kuzyn mego towarzysza podróży, zawiadomiony o naszym przyjeździe, przysłał po nas powóz, kazał z hotelu zabrać rzeczy i prawie przemocą zatrzymał nas u siebie. Był on starym kawalerem, bogatym niezmiernie i lubiącym życie wesołe. Zaraz pierwszego dnia, po obiedzie, zawiózł nas do teatru, gdzie dawano „Otella“, z Jenny Hawkins w roli Desdemony i signorem Rovelli, znakomitym tenorem włoskim.

O dziesiątej udaliśmy się do teatru, lecz doznaliśmy zawodu, o ile bowiem śpiewacy byli dobrzy, o tyle aktorzy mierni niezmiernie.

Jenny Hawkins wyszła na scenę dopiero w akcie ostatnim. Od pierwszego rzutu oka na nią doznałem wrażenia, jak gdybym ją znał kiedyś.

Była to brunetka, wysmukła, o rysach wyrazistych i oczach śmiałych.

Podeszła do rampy i zaczęła śpiewać.

W tej chwili, jak gdyby pamięć wróciła mi niespodzianie, spostrzegłem, że Jenny Hawkins jest żywym portretem Lei Pérelli, z tą tylko różnicą, że jest brunetką, gdy tamta była blondynką, oraz nieco wyższą i tęższą.

Spostrzeżenie to sprawiło mi wielką przykrość. Odwróciłem się tyłem do sceny, by nie patrzeć na to widmo, przybyłe na koniec świata, ażeby przypomnieć mi smutne wypadki, które zmusiły mnie do opuszczenia ojczyzny. Ale choć nie patrzyłem na nią, do uszu moich dolatywał jej piękny głos, śpiewający Ave Maria.

Bywając u niej wraz z Jakóbem, często słyszałem ją śpiewającą.

Teraz miała głos nieco zmieniony. Był niby ten sam, a jednak odmienny, zarówno jak twarz niby zabitej, a jednak w niektórych szczegółach różniąca się od niej.

Przytem, jakim sposobem śpiewaczka ta mogła być Leą Pérelli, zamordowaną przy ulicy Marboeuf przed dwoma laty i za zabójstwo której nieszczęśliwy Jakób de Fréneuse wysłany został do Numei?...

Nie, to złudzenie! podobieństwo wypadkowe, nie mające żadnego znaczenia.

Mówiłem sobie, że wraz z zapuszczeniem kurtyny wrażenie to zniknie, ale było ono tak mocne, że postanowiłem je sprawdzić.

Odwróciłem się i spojrzałem na śpiewaczkę. Klęczała na klęczniku, z głową opartą na skrzyżowanych rękach i z oczyma wzniesionemi w górę.

I po raz wtóry, tylko w sposób jeszcze silniejszy, doznałem wrażenia, że widzę przed sobą Leę Pérelli...

Pewnego wieczora, gdy po gwałtownej sprzeczce Jakób obrażony był na nią, widziałem ją klęczącą u nóg jego. Miała ręce złożone na poręczy fotelu i z opartą na nich głową błagalnie spoglądała na niego.

Była to ta sama twarz, ten sam wzrok, ten sam uśmiech... Czyż możliwe jest tak wielkie podobieństwo pod każdym względem?

Dowód ten jeszcze bardziej utwierdził mnie w mem przekonaniu.

Zmieszany, nachyliłem się ku mojemu towarzyszowi i zapytałem:

— Czy znasz pan tę Jenny Hawkins?

— Znam. Po raz trzeci już przebywa ona w San Francisco i za każdym razem śpiewa z wielkiem powodzeniem.

— Rozmawiałeś pan z nią?

— Najmniej z dziesięć razy; nawet jadłem z nią kolacyę, gdy była kochanką mego przyjaciela Johna Day. Bardzo przyjemna dziewczyna.

— Jak panu się zdaje, ile ma lat?

— Zapewne ze dwadzieścia pięć, chociaż w salonie wydaje się starszą niż na scenie, gdyż wtedy nie maluje się, a przytem to włóczęgowskie życie artystki jest męczące i niszczy piękność kobiety. Jest bardzo przyjemną. W tej chwili nie ma ona nikogo i jeżeli podoba ci się, mogę cię jej przedstawić.

Na myśl, że mogę znaleźć się wobec tej kobiety, serce moje uderzyło gwałtownie — i prawdopodobnie zbladłem, gdyż Pector, śmiejąc się, rzekł:

— O! jesteś pan wrażliwym, a może też długa wstrzemięźliwość tak oddziaływa na pana.

Zapanowawszy nad wzruszeniem, pytałem dalej:

— Czy Jenny Hawkins dobrze mówi po angielsku?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza